



# WETERAN

PISMO KULTURALNO-HISTORYCZNE ZWIĄZKÓW  
WETERANÓW POWSTANIA NARODOWEGO 1944-1956

2 (22) / 1997

KWARTALNIK

CENA 3,00 zł

## W NUMERZE:

- ✓ O uznanie praw żołnierzy Powstania Narodowego lat 1944-1956 (Geneza Centralnego Rejestru Weteranów Powstania Narodowego 1944-1956 przy POWN „Pogoń”
- ✓ Potępienie bezbożnego komunizmu
- ✓ O istocie stalinizmu

# WYBIERZMY GODNYCH PRZEDSTAWICIELI NARODU POLSKIEGO

Naród Polski przetrwał 130 lat rozbiorów i wynaradawiania, przetrwał straszliwe lata okupacji i wojny, przetrwał prawie pół wieku komunistycznego zniewolenia - dlatego przetrwał, że swoje siły czerpał z wartości chrześcijańskich i patriotyzmu polskiego, zakorzenionych w tysiącletniej historii państwa polskiego.

W oparciu o te wartości powstał Ruch SOLIDARNOŚCI, który obalił totalitarny system komunistyczny.

U podstaw ideowych Ruchu SOLIDARNOŚĆ legły te same wartości, którymi kierowali się żołnierze II Konspiracji w latach 1944-1956, walczący z narzuconym, zbrodniczym systemem komunistycznym - o suwerenne i demokratyczne Państwo Polskie. Wielkość, siła, determinacja i dynamika walki żołnierzy i służb cywilnych II Konspiracji z systemem komunistycznym uzasadnia, aby ten okres nazwać i określić jako Powstanie Narodowe.

Polska po „okrągłym stole” nie stała się państwem w pełni demokratycznym. Nieudolna transformacja, brak rozliczenia politycznego, karnego i moralnego władców PRL-u - doprowadziły postkomunistów do władzy.

Walka o kształt Polski - naszej Ojczyzny trwa na wszystkich frontach życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Walka trwa o młode pokolenie, które jest deprawowane, walka trwa o rodzinę, którą się chce rozbić, walka trwa o godność i wielkość człowieka, któremu się podsuwa konsumpcję, aby mieć, a nie być. Walka trwa o POLSKĘ, o jej wielkość i podmiotowość.

Naród Polski - po raz ostatni w tym Tysiącleciu - ma szansę swoim indywidualnym głosem każdego Polaka określić na następne dziesięciolecie demokratyczny model Polski. Przyszłe pokolenia będą nas za to oceniały.

Nie chcemy Polski kapitalistycznej na model postkomunistyczny, bez wartości chrześcijańskich i patriotycznych.

Od nas - wyborców zależy, kto będzie reprezentował Naród Polski w Sejmie i Senacie Rzeczypospolitej.

Od nas - wyborców zależy, aby była to reprezentacja godna 1000-letniej historii Państwa i Narodu Polskiego, aby była godna Trzeciego Tysiąclecia.

Wobec zbliżającego się Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa - 2000 ROKU, w poczuciu odpowiedzialności za Polskę - istnieje potrzeba odnowy moralno-patriotycznej społeczeństwa polskiego, na co wskazują Ojciec Święty i Episkopat Polski.

Wzywamy do tej odnowy, aby na sztafardzie NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ, z którym wkroczymy z nowym Sejmem i Senatem w nowe TYSIĄCLECIE, widniało odwieczne hasło:

**BÓG — HONOR — OJCZYZNA!**

Ogólnokrajowy Związek Żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego w Łodzi

# O uznanie praw żołnierzy powstania narodowego lat 1944-1956

## Geneza Centralnego Rejestru Weteranów Powstania Narodowego 1944-1956 przy POWN "Pogoń"

### 1. Problem

Lata 1944-1956, to lata powstania narodowego, inaczej t.zw. drugiej konspiracji lub drugiego podziemia, walczącego przeciw opanowaniu kraju przez Sowiety i ich zauszników, rodzimych zdrajców.

Stan prawny organizacji podziemnych i żołnierzy podziemia w tym okresie różnił się w sposób zasadniczy, z punktu widzenia prawa polskiego, od stanu prawnego podziemia krajowego z lat wojny, podziemia antyniemieckiego.

Prawo polskie uznawało organizacje stworzone na polecenie władz (SZP, ZWZ, AK) za część integralną Polskich Sił Zbrojnych. Tak były traktowane, za cały czas ich istnienia, również i organizacje podporządkowane później Armii Krajowej.

Nawet marionetkowy rząd lubelski dekretem z 24.08.1944 roku uznał żołnierzy **wszystkich** organizacji podziemnych za żołnierzy wojska polskiego. Uznał pośrednio i same organizacje, bo uwzględnił ich uprawnienia do nadawania stopni wojskowych i odznaczeń.

Początkowo, w okresie po powtórnym wkroczeniu drugiego najeźdźcy na teren kraju, czyli po tzw. "wyzwoleniu", władze drugiej Rzeczypospolitej za granicą były pod presją aliantów zachodnich. Jako sojusznik, były zmuszone do uznawania praw innego "sojusznika" - Związku Radzieckiego, który wprawdzie z nimi zerwał stosunki dyplomatyczne, ale "sojusznikiem" pozostał. Nie mogły więc popierać walki podległych sobie sił zbrojnych z tym "sojusznikiem".

Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj miała wprawdzie akceptację oficjalną, ale też oficjalnie nie było jej zadaniem kierować walką zbrojną z zaborcą.

WiN od swego początku, tzn. od września 1945 r., był Zrzeszeniem cywilnym. Na zmianę jego charakteru wpłynął oddolnie teren.

5 lipca 1945 roku główni alianci cofnęli uznanie prawnym władzom Rzeczypospolitej na uchodźstwie i przenieśli je na narzucony przez ZSRR rząd lubelski.

Względy utrzymania dobrych stosunków z angielskim gospodarzem sprawiły, że prawowite władze drugiej Rzeczypospolitej na uchodźstwie nie zdecydowały się przez całe dziesięciolecie na oficjalne wyrażenie swego poparcia dla powstania antysowieckiego. Nie nastąpiło to nawet po wybuchu wojny koreańskiej i w chwili trwającej już "zimnej wojny".

Jedynie tylko to podziemie uznawało swoją symboliczną władzę państwową w Londynie.

Była jeszcze i druga trudność. Opór byłych polskich sfer wojskowych wynikający z wyznawanej zasady: daliśmy rozkaz - było wojsko; nie daliśmy rozkazu - nie było wojska.

Jednak po upływie 25 lat od zakończenia wojny można już było, a nawet należało, podjąć starania o uzyskanie oficjalnego uznania dla tego okresu walki z najeźdźcą.

### 2. Działania osobiste

W sierpniu 1970 roku, po 13 latach starań, otrzymałem prywatny paszport zagraniczny.

Wyjechałem z kraju początku 1971 roku.

Do Francji przybyłem oficjalnie na staż naukowy na uniwersytecie paryskim.

Pracowałem przez półtora roku jako współpracownik zagraniczny w Centrum Atomowym w Saclay i na uniwersytecie.

Wyjeżdżając miałem trzy cele: stworzenie warunków spokojnego życia mojej własnej rodzinie, pracę dla kultury polskiej, oraz dążenie do osiągnięcia oficjalnego uznania dla walki i ofiar drugiego podziemia. Zapomniano już o nim zupełnie, przynajmniej tu, za granicą.

We Francji nawiązałem kontakty ze znajomymi i przyjaciółmi mojej rodziny, ze środowiskiem grupującym się przy Bibliotece Polskiej, Instytucie Literackim i domu polskim przy ul. Legendre w Paryżu.

Wtedy dopiero zorientowałem się jak różnym jest stosunek tutejszej Polonii do naszych władz państwowych na uchodźstwie od tego do którego byłem przyzwyczajony w kraju. Tu był on najczęściej obojętny lub niechętny.

###

Wczesną jesienią 1971 roku mogłem wyjechać na parę dni z Francji do Londynu, by próbować nawiązać kontakty z władzami Rzeczypospolitej na uchodźstwie.

Zabrałem ze sobą list polecający od pana Jerzego Jan-kowskiego do jednego z pracowników tzw. "Zamku", to znaczy siedziby prezydenta i rządu.

Gościny w Londynie użyczył mi bardzo sympatyczny pan redaktor Stanisław Grocholski. Tutaj spotkałem się po raz pierwszy z przejawem lekceważenia osoby prezydenta RP, który w środowisku podziemia, w kraju, był autorytetem absolutnym. Przecież tylko on reprezentował dla nas Rzeczpospolitą.

Kontakty z "Zamkiem" redaktor Grocholski uważał za bezcelowe, a rząd za grono ludzi bez znaczenia. Nie mogłem więc liczyć na jego pomoc i pośrednictwo w ułatwieniu mi tam wizyty.

Sugerował mi on natomiast i umożliwił skontaktowanie się ze Studium Polski Podziemnej.

Dyrektor Studium, pułkownik Iranek-Osmecki przyjął mnie w towarzystwie pani Czarnockiej.

Po dokładnym przeegzaminowaniu mnie ktem zaczął i po co, przeszliśmy do tematu co w oczach mojego rozmówcy reprezentuje druga konspiracja. Okazało się, że bardzo niewiele. Pani Czarnocka była w zasadzie tylko biernym słuchaczem.

Rozmawialiśmy niewiele o WiN-ie i NZW, głównie o organizacjach powstałych samorzutnie w latach 1945-1952. O zawiązanych później moje informacje były skąpe. W pierwszej połowie 1953 r. byłem z Sieradza przeniesiony do

Wronek.

Najwięcej czasu poświęciliśmy nie rozmowie, a raczej wypytywaniu mnie o Konspiracyjne Wojsko Polskie i Korpus Obrony Narodowej.

W końcu przeszliśmy do celu mojej wizyty, to znaczy jak mój rozmówca widzi legalizm drugiej konspiracji, status organizacji podziemnych i ich żołnierzy, oraz jak w jego przekonaniu przedstawia się możliwość i celowość uznania wszystkich organizacji konspiracji antysowieckiej za część Polskich Sił Zbrojnych.

Spotkałem się ze stanowiskiem jednoznacznym: w czasie wojny poza ZWZ i AK nie było wojska. Organizacje narodowe zostały wojskiem tylko te, które podporządkowały się AK. NSZ (jako NSZ) nigdy nie były wojskiem.

Pułkownik Osmecki miał o nich jak najgorszą opinię. Moje argumenty o słuszności linii politycznej i rozsądku politycznym NSZ oraz twierdzenie, że od 1943 roku Sowiety stały się naszym wrogiem numer 1, były absolutnie odrzucane.

Doszedłem do przekonania, że dla mojego rozmówcy, jak i dla pewnych ludzi i środowisk na zachodzie istotne było tylko podporządkowanie się organizacyjne, a nie wynik walki o wolność Ojczyzny.

Pułkownik Iranek-Osmecki podkreślał, że reprezentuje dowództwo AK i ogólne stanowisko władz wojskowych.

Spotkanie zakończyło się mniej więcej stwierdzeniem: "To my będziemy decydować kto był w powojennej konspiracji wojskiem, a kto nie".

Przy tak autorytatywnym traktowaniu sprawy nie było właściwie dyskusji.

Pożegnaliśmy się i przyrzekłem przesłać do SPP relacje na piśmie z moich własnych kontaktów.

Przyrzeczoną relację o KWP i kontaktach KWP-KON przesłałem po roku, już z Oranu, za pośrednictwem doktora Krzysztofa Rajkowskiego, który doręczył ją osobiście pani Czarnockiej. Relację tę pisałem z pamięci i niektóre fakty zaczęły mi się już zacierać.

Relacja ta kilkanaście lat później, już w innej sytuacji politycznej, była opublikowana we Francji.

Więcej szczęścia miałem przy próbie rozmowy w tzw. "Zamku".

Pan, do którego miałem list polecający od pana Jerzego Jankowskiego z Paryża, po przedstawieniu mu się, wręczeniu listu i poinformowaniu go w jakiej sprawie przybywam, zaprowadził mnie do innego pokoju i przedstawił ministrowi spraw wojskowych generałowi Lachowiczowi. Ten, po krótkim wyjaśnieniu celu mojej wizyty, zaprosił do swego gabinetu obecnego akurat ministra chyba spraw krajowych, czy propagandy - pana Sokolnickiego.

Przedstawiłem moje curriculum vitae, związek z konspiracją powojenną i problem z którym przybyłem, podkreślając, że nie jest to moja sprawa prywatna lecz występuję w imieniu środowiska choć bez żadnych formalnych upoważnień.

Krótko zreferowałem historię drugiego podziemia i jego do dziś nie ustalony status prawny. Mówiłem, iż jest to problem do którego władze państwowe będą musiały ustosunkować się wcześniej czy później. Jest to nie tylko problem historii państwa, ale problem dziesiątków tysięcy ludzi najofiarniejszych i najwierniejszych, którzy zapłacili życiem i latami

więzień za swój patriotyzm.

Rozmowa z obu ministrami przebiegała inaczej niż poprzednia. Po wysłuchaniu moich relacji i argumentów, obaj ministrowie zgodzili się z zasadą konieczności uznania wszystkich podziemnych organizacji antysowieckich za formacje Polskich Sił Zbrojnych, gdyż bezspornie stanowiły jedyne siły zbrojne walczące o wolną Polskę po 8 maja 1945 roku i uznawały za swą władzę zwierzchnią Prezydenta RP na uchodźstwie.

Padło wtedy nazwisko komendanta Czarneckiego i uwagi o szkołach wojskowych w Anglii przygotowujących młodsze pokolenie emigracji do walki z okupantem sowieckim o wolność Ojczyzny. Obaj moi rozmówcy podkreślali, iż jest to przygotowanie do tej samej walki, którą toczyło podziemie antysowieckie przed laty.

Tu więc spotkałem się z pełnym zrozumieniem ze strony moich rozmówców, choć podkreślali, że dla prezydenta i rządu sprawa jest delikatna ze względu na stosunki z Anglikami. Stwierdzili, że podniesiony przezemnie problem jest dla nich nowym, ale bezsprzecznie wniosek o uznanie podziemia antysowieckiego za wojsko polskie uważają za słuszny. Poruszają tę kwestię z prezydentem, który aktualnie jest chory. Zainteresowani będą wszelkimi materiałami dotyczącymi tej sprawy. Wymagać to będzie jednak dokładnego przestudiowania przed powzięciem decyzji, szczególnie kwestia publikowania jej szeroko, lub też w ograniczonym zakresie, ze względu na polityczny aspekt sprawy.

Tu moja rola była zasadniczo zakończona, przynajmniej tymczasem.

Przyrzekłem dostarczyć wszystkie osiągalne materiały wyjaśniające i popierające mą tezę.

Żegnając się, wychodziłem w nastroju optymistycznym.

###

Po powrocie do Francji, zacząłem robić starania o ściągnięcie z kraju materiałów dotyczących drugiego podziemia. Dostarczali mi je przyjeżdżający z Polski zaufani znajomi.

Niektóre, prywatne, zdeponowałem potem w Bibliotece Polskiej w Paryżu np. jeden z moich aktów oskarżenia.

Dokument taki był dość przekonującą legitymacją, uwiarygodniającą moją pozycję w podziemiu.

Po rozmowach w Londynie porozumiałem się także z panią doktor Stanisławą Lazarową, która miała w następnym roku przyjechać do swej siostrzenicy do Francji. Przesłałem jej informację, że będę potrzebował dla Londynu materiały dotyczące działalności Rady Konfederacji Narodowej.

Wiadomo mi było, że dr Lazarowa zachowała odpisy niektórych dokumentów z działalności Rady. Nie były to naturalnie dokumenty personalne.

Przed moim wyjazdem za granicę dr Lazarowa dała mi adres swej siostrzenicy dr med. Génévieve Fribourg-Blanc. Miała nam ona służyć za ewentualną skrynkę kontaktową. Mieszkała wówczas pod Wersalem w La Verrière.

Dr Lazarowa przyjechała w końcu sierpnia 1972 roku. Było to tuż przed moim wyjazdem do Algierii.

Dr Lazarowa przywiozła do Francji materiały którymi dysponowała. Oświadczyła, że jeszcze inne dokumenty pozostały w Łodzi i będą do odzyskania albo u niej samej, albo u jej rodziny.

Wtedy z rozmowy dowiedziałem się wielu rzeczy o dzia-

33  
łałości Rady przedtem mi nie znanych.

Żyło wówczas w kraju szereg członków Rady, więc i na tematy personalne mogliśmy bezpiecznie rozmawiać dopiero w sytuacji gdy było wiadomo, że ja do kraju już nie wracam.

Opuściłem Francję z początkiem września 1972 roku i na 20 lat wyjechałem do Algierii.

###

Po śmierci prezydenta Augusta Zaleskiego, w połowie 1972 roku, jeszcze będąc we Francji, zwróciłem się listownie do rezydującego na "Zamku" pana prezydenta Ostrowskiego, przedstawiając problem organizacji i żołnierzy drugiego podziemia i konieczność oficjalnego ustosunkowania się do niego przez władze Rzeczypospolitej. Powoływałem się przytym na moją wizytę z ubiegłego roku u ministra Lachowicza.

Powtórnie pisałem jesienią 1972 roku już z Algierii.

Przy braku jakichkolwiek odpowiedzi, udało mi się rozmawiać z prezydentem telefonicznie. Uzyskałem krótką odpowiedź, że ani on sam, ani jego rząd nie będą się zajmowali tym zagadnieniem na uchodźstwie. Kwestia ta może być rozpatrzona dopiero po uwolnieniu kraju od najeźdźcy, gdy i on i rząd powrócą do Warszawy.

Dopiero w tym czasie dowiedziałem się, że po śmierci prezydenta Zaleskiego powstała na uchodźstwie dwuwładza. Jednym prezydentem był pan Ostrowski, a drugim pan Sokolnicki.

Nie zdziwiłem się, bo znane mi już wtedy były, przynajmniej z grubsza, "rozgrywki londyńskie" - rokosz organizowany przed laty prezydentowi Zaleskiemu przez triumwirat: gen. Anders, p. Raczyński, p. Arciszewski.

W jakiś rok po rozmowie telefonicznej z prezydentem Ostrowskim uzyskałem możliwość skontaktowania się z drugim aktualnym prezydentem, panem Juliuszem Sokolnickim, którego jak się okazało, poznałem osobiście i z którym rozmawiałem w gabinecie gen. Lachowicza, gdy obaj sprawowali funkcje ministrów na "Zamku" przed dwoma laty.

Nawiązała się korespondencja, zagadnienie poruszane wówczas pamiętała, przekazałem oryginalne materiały dostarczone mi przed rokiem przez Dr Lazarową i innych, a po kilku miesiącach prezydent ogłosił dekret (z 11.11.1974) o uznaniu wszystkich organizacji i żołnierzy walczących z drugim najeźdźcą za formacje integralne Polskich Sił Zbrojnych.

Trzy lata później (11.11.1977) ukazał się drugi dekret precyzyjający postanowienia dekretu pierwotnego.

Od tej pory, choć rzadko, utrzymywałem stale kontakt z prezydentem Sokolnickim.

Na początku 1988 roku zwróciłem się do pana prezydenta z wnioskiem o wyrażenie uznania Rzeczypospolitej dla walki i ofiar podziemia antysowieckiego przez symboliczne awansowanie pośmiertne jego dowódców: dowódców zbrojnych organizacji ustrukturuowanych do stopnia generała dywizji i dowódców dużych samodzielnych zgrupowań i wyższych oficerów pełniących najodpowiedzialniejsze funkcje w organizacjach do stopnia generała brygady.

Pan prezydent uwzględnił ten postulat i mianował pośmiertnie generałami 18 dowódców i wyższych oficerów organizacji i samodzielnych zgrupowań zbrojnych.

11.11.1988 roku mianował generałami dywizji: Z. Broniewskiego i Ł. Cieplińskiego; generałami brygady: P. Abaka-

nowicza, T. Danilewicza, M. Kawalca, L. Neymana, J. Rybickiego, J. Szczurka-Cergowskiego i Z. Szendzielarza.

11.11.1989 roku mianował generałami dywizji: S. Kasznicę, W. Kwiecińskiego, F. Niepokólczyckiego, A. Olechnowicza i S. Sojczyńskiego; generałami brygady: J. Kurasia, W. Mirowskiego, A. Rzewuskiego i G. Szczurka.

W 1979 roku po prezydencie Ostrowskim zajął fotel prezydent Raczyński, w 1986 roku po nim prezydent Sabbat, a po jego przedwczesnej śmierci w 1989 roku prezydent Kaczorowski.

Po zajęciu fotela po prezydencie Ostrowskim przez prezydenta Raczyńskiego, znając też stanowisko byłego środowiska akowskiego z dawnej mej wizyty w studium Polski Podziemnej, środowiska, którego opinia miała zasadnicze znaczenie dla ówczesnych władz "zamkowych", nie widziałem celowości wznawiania starań u prezydenta, który był jednym z głównych autorów utworzenia pierwszej dwuwładzy na uchodźstwie w 1954 roku i rozbicia społeczeństwa emigracyjnego. Tak samo nie próbowałem interweniować u prezydenta Sabbata, którego stanowisko musiało być prawdopodobnie identyczne ze stanowiskiem jego poprzedników.

Po zajęciu jednak w 1989 r. fotela prezydenckiego przez pana Kaczorowskiego, nie związanego już z byłym "triumwiratem" w takim stopniu jak jego poprzednik, należało próbować uzgodnić status drugiej konspiracji także i z prezydentem rezydującym na tzw. "Zamku". Poza tym, wtedy już było wiadomo, że obie londyńskie władze drugiej Rzeczypospolitej przekazały swe funkcje prezydentowi trzeciej RP. Należało sądzić, że rzeczywiście dojdzie do **przejęcia** symbolicznej władzy państwowej przez przyszłego prezydenta trzeciej Rzeczypospolitej od prezydentów drugiej RP pp. Kaczorowskiego i Sokolnickiego i do formalnego stania się przez trzecią Rzeczpospolitą prawną spadkobierczynią drugiej RP, a nie PRL, co potwierdzi kontynuację istnienia Państwa Polskiego.

### 3. Działania Związku

Do kraju powróciłem po raz pierwszy jesienią 1989 roku, gdy tylko mój powrót stał się możliwy. Następnie na początku i latem 1990 roku.

15 sierpnia 1990 roku został zawiązany pierwszy w kraju związek żołnierzy drugiej konspiracji: Związek Żołnierzy Podziemnych Sił Zbrojnych 1944-1956.

Po założeniu stowarzyszenia żołnierzy walczących z drugim najeźdźcą, jednym z pierwszych i najważniejszych jego zadań było uzyskanie uznania tego okresu historii przez wszystkie władze drugiej Rzeczypospolitej na uchodźstwie: Uznanie formacji powstańczych za część Polskich Sił Zbrojnych i wszystkich walczących za żołnierzy PSZ.

Z istniejącej dwuwładzy, jeden prezydent uznanie to ogłosił już 16 lat wcześniej, teraz należało ponownie starać się o takie uznanie przez drugiego prezydenta.

Nie zwlekając, Tymczasowy Zarząd Związku postanowił wysłać delegację do prezydenta Kaczorowskiego w imieniu żołnierzy całego drugiego podziemia.

Jesienią tego roku Związek nie miał jeszcze rejestracji prawnej. Delegacja Związku wysłana do prezydenta Kaczorowskiego była więc uwiarygodniona przez Przewodniczącą Rady Miejskiej m. Łodzi, jedynej władzy, która wówczas

uwiarygodnić ją mogła (fot.)

Od września do listopada 1990 roku trzykrotnie Związek starał się o uzyskanie audiencji u Prezydenta. Jak się później okazało ze słów Prezydenta, nie był on o tym wogóle informowany przez swoją kancelarię.

Ostatecznie po wyborach w kraju, w ostatnim już momencie, gdy wiadomo było kto będzie prezydentem trzeciej Rzeczypospolitej, nie można było dłużej czekać. Jako przewodniczący Związku sam wyjechałem do Londynu i w bezpośrednim kontakcie telefonicznym z Prezydentem uzyskałem jego zgodę na audiencję, mimo obstrukcji robionych przez kancelarię.

Pierwsza audiencja miała miejsce 12 grudnia 1990 r. o godz. 14.00.

Wtedy okazało się, że żadne pisma Związku nie dotarły do Prezydenta i kwestia jest dla niego zupełnie nowa.

Pan prezydent Kaczorowski ustosunkował się jak najprzychylniej do postulatów Związku. Zapewnił, że według niego dekret taki jest jak najbardziej w swym duchu sprawiedliwy i celowy i polecił mi omówić zasady i szczegóły tej sprawy z ministrem Morawiczem. Następnie powrócił do niego z panem ministrem na rozmowę trójstronną.

Minister Morawicz był nieobecny. Czekałem koło dwóch godzin na jego powrót. Przyjął mnie niechętnie i dopiero po powołaniu się na takie życzenia prezydenta zaakceptował rozmowę.

Przedstawienie udokumentowanego problemu drugiego podziemia i wszystkie argumenty przemawiające za jego uznaniem trafiały w próżnię. W odpowiedzi padały takie sformułowania jak: "To przecież nie było wojsko, działało bez rozkazu naczelnego wodza", "To przecież nie byli żołnierze, tylko samorzutnie zebrani ludzie uzbrojeni, albo i nie", "Ich dowódcy w większości to przecież nie byli oficerowie, bez wykształcenia wojskowego, albo i bez matury". (cytuję z pamięci) Tu gest w stronę dwóch mocno spracowanych foteli (na jednym z nich ja siedziałem): "Na tych dwóch fotelach siedzieli tu niedawno obaj wiceministrowie Obrony Narodowej z Warszawy i oni nie poruszali takich problemów". "Nie to jest niemożliwe - żegnam pana".

Na to ja: "Ale po naszej rozmowie Pan Prezydent życzy sobie nas obu razem widzieć i musimy jeszcze zejść razem do jego gabinetu".

- Acz bardzo niechętnie, zesłiliśmy.

- Prezydent nie miał dla nas wiele czasu, gdyż na dole czekali już operatorzy angielskiej telewizji.

Niemniej jednak Pan Prezydent przyjął nas choć na stojąco i zwrócił się do ministra mniej więcej tymi słowami: "Panie ministrze oto delegat środowiska żołnierzy walczących w latach powojennych z sowietami i komunistami. My załatwimy ich postulaty i wydamy taki dekret". Na to minister Morawicz zauważył i, iż czas nagli, gdyż są to przecież ostatnie dni przed wyjazdem do Warszawy. Prezydent odpowiedział: "To nic, my to załatwimy". Replika ministra jeszcze ze dwa razy: "Ależ Panie Prezydencie ..." Prezydent pożegnał się ze mną mówiąc: "My to załatwimy, proszę powtórzyć kolegom, że to będzie załatwione"

Otworzyły się drzwi i wprowadzono telewizję z aparaturą.

Gdy rozstawałem się z ministrem Morawiczem na galerii

przed gabinetem Prezydenta, pożegnał mnie on słowami: "Jak ja nie zdecyduję, to Pan Prezydent nie podpisze". Jak się okazało to on miał rację. Przyrzeczony dekret nigdy się nie ukazał.

Związek przez rok jeszcze, tak długo jak istniały organa likwidujące władze uchodźcze, wielokrotnie zwracał się w tej sprawie do byłych władz "zamkowych", ale raz tylko otrzymał odpowiedź na piśmie i to wymijającą, podpisaną przez ministra Morawicza.

Opisuję tak szeroko obie audiencje, bo zaważyły one w zasadniczym stopniu na późniejszym biegu wydarzeń.

Dla pana prezydenta Kaczorowskiego mam wiele uznania. Był, jak się okazało, jedynym politykiem na tzw. "Zamku" w ciągu ostatnich 18 lat, który chciał uznać prawnie żołnierzy i działaczy drugiej konspiracji. Po roku napisał o swoim do nich stosunku na karcie tytułowej 1-go numeru pisma ZESZYTY HISTORYCZNE WIN: "Najwierniejszym z wiernych żołnierzy RP" (patrz także WETERAN nr 3/1993, str.1).

Obecnie niestety jest to jednak tylko prywatny punkt widzenia pana Kaczorowskiego, byłego Prezydenta.

###

22 grudnia 1990 roku zajął fotel prezydenta trzeciej Rzeczypospolitej pan Lech Wałęsa. On, który dotychczas uznawał tylko prezydenta Sokolnickiego, teraz przestał, go uznawać za legalnego prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie i przeniósł swe uznanie wyłącznie na prezydenta Kaczorowskiego. W tej sytuacji status prawny drugiej konspiracji w obecnej trzeciej Rzeczypospolitej, która prawnie stanowi kontynuację PRL, zawisł w powietrzu. Status tej drugiej konspiracji uporządkowany był tylko przez jednego prezydenta na uchodźstwie, nieuznanego teraz w trzeciej Rzeczypospolitej.

W 1991 roku Związek Żołnierzy Podziemnych Sił Zbrojnych 1944-1956 proponował wszystkim powstałym w międzyczasie związkom i stowarzyszeniom żołnierzy drugiej konspiracji porozumienie, między innymi w celu wspólnego rozwiązywania także i tego zagadnienia. Niestety do porozumienia o współdziałaniu doszło tylko z poznańskim Stowarzyszeniem Kombatantów Oddziałów Leśnych RP. Inne związki zdecydowały się rozwiązywać indywidualnie ten problem dla siebie tylko i dla swych członków na poziomie kontaktów z władzami wykonawczymi Rzeczypospolitej, lub wogóle nie próbowały go rozwiązywać.

###

W drugiej połowie 1992 roku Związek Żołnierzy Podziemnych Sił Zbrojnych 1944-1956 spotkał się z przychylną propozycją pana dr Jerzego Ursyn-Niemcewicza, prezesa SPK we Francji, by rozpocząć starania od uzyskania "prywatnej" opinii od żyjących jeszcze na uchodźstwie generałów Polskich Sił Zbrojnych: gen. Maczka i gen. Rudnickiego. Pan prezes Ursyn-Niemcewicz zaferował swoją pomoc w tym przedsięwzięciu i pisma Związku skierowane do obu generałów za jego pośrednictwem miały dotrzeć do pana Soboniewskiego prezesa Zarządu Głównego SKP, by on doręczył je adresatom.

Przygotowania trwały pewien czas. Pisma wysłano.

W międzyczasie generał Rudnicki zmarł, a generał Maczek, liczący już wówczas 100 lat, już chyba odpowiedzieć

nie mógł.

Mimo braku pozytywnego wyniku, Związek jest wdzięczny panu dr Jerzemu Ursyn-Niemcewiczowi za inicjatywę i pomoc w jej realizacji.

###

W 1994 roku Związek podjął próbę uzyskania ewentualnej przychylności dla postulatów Związku w kancelarii prezydenta Wałęsy. Nie spotkał się jednak z reakcjami które by skłaniały do kontynuowania starań w tym kierunku i za tej kadencji.

###

W 1994 roku Związek Żołnierzy Podziemnych Sił Zbrojnych 1944-1956 i Stowarzyszenie Kombatantów Oddziałów Leśnych RP zostały członkami zbiorowymi Polskiej Organizacji Wojskowo Niewpodległościowej "Pogoń" z K.G. w Wielkiej Brytanii.

Polska Organizacja Wojskowo-Niepodległościowa "Pogoń" była organizowana i dowodzona przez gen. Zygmunta Czarneckiego od 1949 roku. Po pięciu latach uzyskała od Naczelnego Wodza status Unitarnej Szkoły Oficerskiej i Samodzielnej Wielkiej Jednostki Operacyjnej. Przed 30 laty prezydent August Zaleski nadał jej statut zatwierdzający jej pełną samoistność i niezależność, nawet od Prezydenta, który zastrzegł sobie tylko konieczność jego zgody na jej rozwiązanie.

POWN była poza ministerstwami spraw wojskowych, inspektoratami sił zbrojnych, sztabami Naczelnego Wodza i tp. biurami, jedynym członem sił zbrojnych na uchodźstwie realnie działającym. Przede wszystkim kształciła nowe młode

kadry oficerckie, przygotowując je do walki o wolność Ojczyzny z sowieckim najeźdźcą. (patrz WETERAN: nr 10/1994, str.2-5; nr 13/1995, str. 2-5; nr 14/1995, str. 4-5; nr 21/1997, str 10-12).

POWN przygotowywała więc na uchodźstwie do takich działań, jakie w kraju prowadziło drugie podziemie.

Jako organizacja wojskowa i członek Polskich Sił Zbrojnych zupełnie niezależny od pozostałej administracji państwowej na uchodźstwie, POWN nie zakończyła swej działalności w 1990 roku, w przeciwieństwie do obu władz państwowych: prezydentów i rządów które definitywnie przestały istnieć.

Dlatego POWN jest dziś jedynym istniejącym organem państwowym drugiej Rzeczypospolitej.

W 1993 roku Związek Żołnierzy Podziemnych Sił Zbrojnych 1944-1956 nawiązał kontakt z Komendantem Głównym POWN generałem Mieczysławem Wariwodą w Anglii. Wstępne kontakty doprowadziły do całkowitego uzgodnienia celów i programu działań. W konsekwencji Komendant Główny utworzył Centralny Rejestr Weteranów Powstania Narodowego 1944-56.

Związek po podporządkowaniu się Komendzie Głównej POWN udostępnił swoje struktury reprezentacji POWN w kraju.

Komendant Główny uważa, że śladem działań marszałka J. Piłsudskiego należy zebrać weteranów w korpus weteranów powstania narodowego. Następnie starać się o prawne uznanie korpusu przez trzecią Rzeczpospolitą.

Ze wszech miar pożądanym jest by w tym kierunku działały wspólnie wszystkie związki żołnierzy drugiej konspiracji.

Na podstawie uprawnień przyznanych POWN przez prezydenta Zaleskiego Komendant Główny wystąpi do aktualnego prezydenta trzeciej Rzeczypospolitej o nadanie korpusowi weteranów statusu prawnego z takimi honorowymi uprawnieniami, jakie uzyskał marszałek J. Piłsudski w 1919 r. dla weteranów ubiegłowiecznych powstań narodowych.

Najbliższy uroczysty zjazd weteranów powstania narodowego 1944-56 wciągniętych do Centralnego Rejestru Weteranów, przewidywany jest w kraju w związku z uroczystościami 50-lecia POWN i 10-jej rocznicy śmierci pierwszego Komendanta Głównego generała Zygmunta Czarneckiego.

Będziemy szczęśliwi, jeśli przy tej okazji będziemy mogli postawić obok siebie dwa fotele dla obu zaproszonych honorowych gości - Prezydentów drugiej Rzeczypospolitej, jak pisaliśmy w WETERANIE przed kilku laty (patrz WETERAN, nr 3/1993, str. 1).

#### Delegacja

Tymczasowy Zarząd Związku Żołnierzy Podziemnych Sił Zbrojnych 1945 - 1956 deleguje niniejszym piśmem przewodniczącego Zarządu Związku prof.dr Władysława STANILEWICZA do przedstawienia Panu Prezydentowi założeń, celów i dążeń Związku, do starań o patronat Pana Prezydenta nad aspektami historyczno-wojskowymi działalności Związku oraz do omówienia ich podstaw merytorycznych i sposobów realizacji.

Tymczasowy Zarząd Związku

v-Przewodniczący

Zbigniew Suwałki

Sekretarz

Leszek Bąblewski

Skarbnik

Ryszard Dębowski

Łódź, dnia 20 października 1990r.

za zgodności woli prezydium

Przewodniczący  
Rady Miejskiej w Łodzi

Andrzej Ostoję-Owsiński

## 60. rocznica encykliki „Divini Redemptoris”

# Potępienie bezbożnego komunizmu

W tym roku, dokładnie w uroczystość św. Józefa, minęła sześćdziesiąta rocznica ogłoszenia przez papieża Piusa XI encykliki *Divini Redemptoris*. W dokumencie tym potępiony został bezbożny komunizm, który dominował już wówczas w Rosji, obecny był w Meksyku oraz doszedł do władzy w Hiszpanii. Wszędzie dążył do całkowitego zniszczenia „podstaw religii i cywilizacji chrześcijańskiej” (*Divini Redemptoris*, 19). 14 marca 1937 r. Pius XI wydał encyklikę *Mit brennender Sorge*, w której wystąpił przeciwko ideologii nazizmu w Niemczech (o tej rocznicy napisał ks. Piotr Sroga w *Niedzieli* nr 12/1997, s. 18). Tak więc w tym samym czasie Stolica Apostolska potępiła dwa modele totalitaryzmów: niemiecki faszyzm i komunizm.

Autor encykliki *Divini Redemptoris* dostrzegł, że komunizm jest „zły w samej istocie swojej” (DR, 58), a niewielu jest takich, którzy poznali prawdziwe jego zamiary i cele (por. DR, 15). Z tej racji Ojciec Święty wskazał na błędy doktrynalne wspomnianej ideologii.

Komunizm opierał się na filozoficznych założeniach materializmu i ateizmu. Z punktu widzenia materializmu - postrzegał człowieka jako istotę czysto biologiczną, jako wytwór i część natury, pomijał zaś wymiar duchowy, który łączy się nierozdzielnie z otwartością człowieka na Boga. Ta otwartość jest nieodzownym elementem ludzkiej natury. „Nie można pomyśleć człowieka bez tego odniesienia do Boga, które jest dla niego konstytutywne” - stwierdził Jan Paweł II w książce *Przekroczyć próg nadziei*. Człowiek to nie tylko materialny byt, ale istota cielesna i duchowa zarazem. Kościół naucza, że „każda dusza duchowa jest bezpośrednio stworzona przez Boga (...) i jest nieśmiertelna” (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 366). Ponadto pojęcie duszy ludzkiej oznacza często „to wszystko, co w człowieku jest najbardziej wewnętrzne i najwartościowsze” (*KKK*, 363). Stąd osoba ludzka jest istotą refleksyjną, kontemplującą, szukającą prawdy, a ostatecznie Boga. Zadaje sobie egzystencjalne pytania: Kim jestem? Skąd pochodzę? Dokąd zmierzam? Jaki jest ostateczny cel mojego życia? Pytania powyższe występują powszechnie i są wyrazem jakiegoś niepokoju wewnętrznego. Dowodzą ostatecznie istnienia w człowieku pierwiastka duchowego, albowiem dotyczą treści oderwanych od materii. Tę fundamentalną prawdę kwestionował marksizm, który postrzegał człowieka tylko w wymiarze materialnym, odmawiając racji istnienia duchowej naturze.

Komunizm jest także ateizmem, który odrzuca Boga oraz dąży do zniszczenia religii i cywilizacji chrześcijańskiej. „Po raz pierwszy bowiem w dziejach ludzkości - napisał Papież - jesteśmy świadkami starannie i planowo przygotowanego buntu przeciw wszystkiemu, co jest związane z Bogiem” (DR, 23). Wojujący ateizm otwarcie zwalczał religię, wtrącał do więzień, skazywał na zagładę, rozstrzeliwał i mordował wiele tysięcy duchownych i świeckich, szczególnie tych, którzy byli „dobrymi katolikami” i „z oddaniem poświęcili się robotnikom i ubogim” (DR, 20). Jan Paweł II stwierdził po upadku komunizmu, iż „marksizm zapowiadał, że wykorzeni potrzebę Boga z serca człowieka” (*Centesimus annus*, 24), rzeczywistość dowiodła jednak czegoś innego. Ponadto Pius XI potępia komunizm, ponieważ kwestionował prawo własności. Pozbawienie przez władze komunistyczne prawnych właścicieli ich mienia było w gruncie rzeczy kradzieżą, nieuzasadnionym i bezprawnym zagarnięciem cudzej własności. Zniesienie prywatnego po-

siadania ostatecznie stało się powodem wielu kryzysów ekonomiczno-społecznych i doprowadziło do ruiny gospodarczej państwa realnego socjalizmu, czego jesteśmy świadkami.

Komunizm godził w rodzinę, „niszczył wszelki ład społeczny” (DR, 3) oraz zawierał „błędną ideę wyzwolenia ludzi pogrążonych w nędzy” (DR, 8). Zwrócił na to uwagę już w 1891 r. papież Leon XIII w encyklice *Rerum novarum*, gdzie stwierdził, że rozwiązanie społecznych problemów, zaproponowane przez socjalizm, jest fałszywe.

W 1989 r. uległ zmianie porządek ukształtowany przez układ jałtański, a system totalitarnej dyktatury komunistycznej legł ostatecznie w gruzy. Pozostał jednak człowiek zraniony mentalnością dawnego porządku. Marksizm zadał „gwałt ludzkiemu sercu” (CA, 24), sprawił, że osoba ludzka stała się często niezdolna do rozróżnienia między dobrem a złem, jej sumienie uległo zniekształceniu. Dlatego, gdy stoimy u progu Jubileuszu Roku 2000, potrzeba właściwego rozróżnienia o ogromie zła, jakie wyrządził i jakim w istocie był komunizm. Obalenie samych struktur w 1989 r. nie rozwiązało problemów, zaistniała konieczność podjęcia pracy nad wewnętrznym i systematycznym przewyciężaniem skutków błędnej ideologii. Pius XI napisał: „niewielu tylko poznało prawdziwe zamiary i cele komunizmu” (DR, 15). Większość z łatwością uległa pokusie przystąpienia do złudnych obietnic.

Po 60 latach niemało chrześcijan, niestety, nadal wykazało brak rozróżnienia, który czasem przeradzał się w przyzwolenie wobec łamania praw człowieka przez reżimy totalitarne (*Tertio millennio adveniente*, 36). Świadczy o tym popieranie ludzi dawnego systemu - dziś socjaldemokratów, którzy dążą do ateizacji społeczeństwa, legalizują aborcję i pornografię, agresywnie atakują Kościół katolicki, pragną zniszczyć pamięć historyczną polskiego narodu, a premier rządu wywodzący się z byłej PZPR podejmuje decyzję o użyciu siły wobec protestujących w słusznej sprawie stoczniovców, zaś następnego dnia przyrównuje ich do bandy ulicznych chuliganów. Fakt ten podważa demokratyczną formę sprawowania władzy i niezaprzecalnie świadczy o odradzaniu się totalitarnych rządów. Tymczasem prawowitość władzy opiera się na autorytecie, nigdy zaś na przemocy czy sile. A jej sprawowanie to nic innego jak służba dobru wspólnemu państwa i dobru każdego obywatela.

Papież Pius XI wskazał wówczas na główny środek zaradczy, którym jest „szczerze odnowienie prywatnego i publicznego życia na podstawie Ewangelii” (DR, 41). Tylko konsekwentna i autentyczna wiara oraz świadectwo chrześcijańskiego życia może przeciwstawić się całej, uległej wypaczeniu przez komunizm rzeczywistości. Ojciec Święty ciepłe słowa skierował wówczas pod adresem Akcji Katolickiej, widząc w niej potężną siłę, zdolną do obrony przed „fałszami komunizmu” (DR, 65). Zadanie poznania całej prawdy o błędnej ideologii i strasznych skutkach trwających do dziś staje przed członkami obecnej Akcji Katolickiej i katolików świeckich.

Encyklika *Divini Redemptoris*, mimo upływu 60 lat, nie straciła nic ze swej aktualności i godna jest lektury, tym bardziej, gdy weźmie się pod uwagę fakt, że dokument ten w czasach dyktatury komunistycznej był na indeksie.

Ks. Tomasz Głuszak

[*Niedziela 15/97*]

# O istocie stalinizmu

W prasie ostatnich tygodni, najpierw radzieckiej, a potem i polskiej, ukazuje się coraz to więcej artykułów, omawiających błędy, wypaczenia i okrucieństwa tzw. stalinizmu, to znaczy najpierw samego Stalina, a potem także jego współpracowników i wykonawców wydawanych przez niego zarządzeń i podejmowanych decyzji. Zrazu były to tylko opisy, potem łączyły się z nimi kwalifikacje i oceny, a tylko rzadko podejmuje się próby jakichś wyjaśnień, czyli wskazywania na psycho-socjologiczne mechanizmy, które powodowały dość przecież systematyczne niszczenie narodów Związku Radzieckiego, a w dużym zakresie także społecznych, gospodarczych i politycznych struktur tego kraju.

Główną zagadką pozostaje także fakt, że ten sam człowiek, którego, nie bez pewnych racji, uważało się za twórcę potęgi Związku Radzieckiego i jej wzrostu oraz za autora jego obrony i zwycięstwa w drugiej wojnie światowej, całe życie walczył ze swoim własnym społeczeństwem, wyniszczał najwartościowszych jego członków i pozostawił po sobie splot tak zawiłanych problemów społecznych, politycznych, gospodarczych, narodowościowych i kulturowych, że ich rozwiązywanie będzie wymagało dziesięcioleci.

Na pełną i wyczerpującą odpowiedź na te pytania trzeba będzie jeszcze poczekać, bo znamy zaledwie ogólne zarysy faktów oraz okoliczności, w jakich się one dokonywały. Ci jednak, którzy nie tylko zapoznali się z aktualnymi na ten temat publikacjami, ale mieli okazję śledzić je, choćby tylko z pewnej odległości (wiele napisano na ten temat jeszcze przed wojną, a na Zachodzie także po wojnie), mają możliwość wytworzenia sobie pewnego ogólnego obrazu sytuacji i sformułowania wstępnych teorii, dotyczących mechanizmów, w wyniku których stalinizm stał się faktem historycznym.

W wypowiedziach i publikowanych niekiedy obecnie sądach i opiniach poszukuje się przede wszystkim psychologicznych źródeł tego zjawiska koncentrując uwagę własną i czytelników na samej osobie Stalina. Jest to na pewno zrozumiałe, a nawet w jakimś stopniu uzasadnione, choć oczywiście niewystarczające, jeśli chcielibyśmy zmierzać do wyjaśnienia wszystkich faktów i oceny całości zjawiska.

## Próby psychologii tyranii

Historia zna dostateczną ilość tyranów, ażeby można było podejmować próby porównań ich cech psychicznych, ale nie jest to na pewno materiał wystarczający do dokonywania kompetentnych uogólnień. Niektóre jednak uwagi dawnych nawet autorów stanowią prawie syntetyczne obrazy tyranów współczesnych.

Warto na przykład przeczytać to, co św. Augustyn (+ 431) w swoim dziele *De civitate Dei* pisze o Aleksandrze Wielkim, którego uważa za największego tyrana wszech czasów. Był to, zdaniem Augustyna, człowiek, którym powodowały ambicja, żądza panowania, dążenia do podbojów i pogarda człowieka.

Interesującą syntezę cech psychicznych każdego tyranu znajdujemy w słynnej książce hiszpańskiego jezuita Juana de Mariany (+ 1624) pt. *De rege et regis institutione*. Według niego każdy tyran to człowiek podstępny, który dochodzi do władzy pozorując życzliwość dla każdego i troskę o dobro całości, ale zmierza jedynie do osiągnięcia władzy nieograniczonej, którą wykonuje z całą bez-

względnością. To musi wywołać sprzeciwy, na które tyran odpowiada terrorem. Ukrywa ten terror pod pokrywką surowości obyczajów i bezwzględnej sprawiedliwości; nie zaniedbuje równocześnie upartej propagandy starając się wmówić swoim poddanym, jak wielkie świadczy im dobrodziejstwa i jakie to dla nich szczęście, że mają takiego władcę.

Tyran wedle de Mariany jest człowiekiem zapatrzonym w swoją wielkość i stara się temu dać wyraz przez monumentalne pomniki i wielkie budowle, ale jest on w swym poszukiwaniu siebie człowiekiem prymitywnym. Dlatego nienawidzi wszystkich ludzi, którzy go przewyższają inteligencją lub cnotą.

Zaskakujące, nieraz nawet przerażające okrucieństwo tyranów nasuwa wielu ludziom wątpliwość, czy tyran nie jest niemal zawsze psychopata. Wydaje się jednak, że stawianie takich hipotez jest poszukiwaniem uproszczonych rozwiązań. Zagadnienie jest na pewno bardziej złożone i nie wystarczy poszukiwać jego wyjaśnienia jedynie w sferze psychologii.

Może nawet nie da się zaprzeczyć, że współcześni tyrani (np. Hitler, czy Stalin) byli ludźmi w jakimś sensie odchylającymi się od tego, co uważamy za normalność, a co przecież nie jest chyba łatwe do ustalenia, ale ludzi takich jest niewątpliwie bardzo wielu i nie to musiało zadecydować o ich pozycji społecznej, ich metodach działania, a przede wszystkim o ich zbrodniach. Jeżeli nawet sprawa ma jakiś wymiar psychologiczny, to nie on jest najważniejszy; jest to także problem społeczny, no i oczywiście moralny.

Zarówno wygląd zewnętrzny Stalina, jego dane psychofizyczne, jak i jego biografia wskazują na to, że mógł to być człowiek pełen kompleksów, które ujawniały się w jego sposobie postępowania i stosunku do ludzi, ale to jeszcze nie oznacza psychopatii ani samo przez się nie tłumaczy tego złożonego zespołu zjawisk o charakterze społeczno-moralnym, a zwłaszcza systemu sprawowania władzy, który określamy mianem stalinizmu.

## Ideologia stalinizmu

Stalinizm jako ideologia jest pewnym sposobem interpretacji marksizmu, czy nawet marksizmu-leninizmu. Atrakcyjność marksizmu jako ideologii polega na tym, że dostarcza on pewnej metody krytyki rzeczywistości społecznej, w szczególności ustroju kapitalistycznego w jego XIX-wiecznej postaci. Nie był on natomiast programem reform ani nawet ustroju społeczno-gospodarczego. Lenin napotkał więc w jego aplikacji na terenie Rosji na podwójną trudność: niełatwe było jego dostosowanie do odmiennych przecież stosunków społeczno-gospodarczych Rosji, a jeszcze trudniejsze okazało się wypracowanie jakiegoś programu realizacyjnego. Lenin próbował wypracować go naprędce, a równocześnie wydawał się dostrzegać, że jego realizacja napotyka na niepokonalne trudności i dlatego zdecydował się na krok wstecz ogłaszając politykę tzw. NEP-u. Jest to niewątpliwie wyrazem jego realizmu politycznego.

Otóż Stalin okazał się skrajnym doktrynerem, który nie potrafił godzić się z rzeczywistością. Nie interesowały go subtelności krytyki marksistowskiej, nie rozumiał nawet, jak się wydaje, samej istoty tej doktryny. Stworzył sobie jej uproszczony obraz, ujął to w



szereg podstawowych, zdogmatyzowanych też i w oparciu o nie sformułował zdogmatyzowany również program realizacji socjalizmu.

Jest to może nie tyle program, ile raczej metoda, której najważniejsze elementy składowe można by sformułować, jak następuje:

a) Tezą podstawową jest zasada materializmu, rozumiana tu nie jako twierdzenie dotyczące obrazu świata (choć jest to oczywiście podstawowa teza filozofii marksistowskiej), lecz jako dyrektywa metodologiczna, dotycząca jego przemiany. Rzeczywistość społeczna może być mianowicie zmieniana jedynie przy użyciu czynników materialnych. Dwa są w systemie stalinowskim takie czynniki: czynnik ekonomiczny i to wymaga całkowitej centralizacji działalności gospodarczej oraz czynnik siły materialnej, przemocy, co jest jednoznaczne z centralizacją struktur władzy. W ten sposób od materializmu dochodzi stalinizm do centralizmu.

b) Siłą społeczną jest także w ujęciu Stalina idea, pod warunkiem, że opanuje ona masy. Konsekwencją tej tezy było wprowadzenie systemu ściśle kontrolowanej indoktrynacji oraz całkowitej blokady informacji. Przedmiotem indoktrynacji na wszystkich szczeblach nauczania i we wszystkich dziedzinach życia była odpowiednio sprofilowana, żeby nie powiedzieć sprymityzowana, ideologia marksistowsko-leninowska. Ostatnim, szczytowym osiągnięciem w tym zakresie były tezy Stalina na temat językoznawstwa. Blokada informacji to nie tylko cenzura i przepisy o tajemnicy państwowej (doprowadzone do absurdu), ale także zamknięcie obiegu koniecznych informacji w poszczególnych pionach, z całkowitym niemal wykluczeniem poziomego obiegu informacji, oraz kontrola prawomyślności rozmów prywatnych, a nawet myśli; a zatem próba całkowitego zniewolenia umysłów.

c) Trzecią cechą stalinowskiej metody dokonywania zmian społecznych jest wojskowy, czy nawet wojenny charakter wszystkich działań. Wskazuje na to już sam język, w jakim są wyrażone wszystkie dyrektywy tych działań: strategia i taktyka, fronty i operacje, akcje i kampanie, czujność i gotowość, agenci i szpiedzy, sabotaż i walka, ażeby wreszcie obalić i zlikwidować wroga klasowego. Nie idzie tu o społeczne przemiany, odbudowę ładu, lecz o kolejną likwidację coraz to nowych wrogich elementów, które wyłaniają się na świetlanej drodze do socjalizmu. Jest to walka i przede wszystkim walka, i to walka na śmierć i życie.

### Walka z własnym narodem

W czasach leninowskich była to walka z caratem, obszarnikami i burżuazją, a potem walka z interwentami. Stalin przejmuje i rozwija całą aparaturę pojęciową i organizacyjną tej walki, rozbudowuje aparat propagandowy i struktury bezpieczeństwa, ale odkrywa coraz to nowe cele ataku, wskazuje obiekty, które jego zdaniem winny ulec likwidacji.

Liczba tych obiektów stale wzrasta. Stalin wymyśla coraz to nowych wrogów rewolucji, kierując walką przeciwko nim. Są to: „lisieńczy”, kułacy, nepmani, podkułaczeni chłopci, kontrrewolucjoniści, szpiedzy, sabotażyści, wreszcie różnego rodzaju wrogowie ludu. To ostatnie określenie okazało się bardzo pojemne, bo mógł zmieścić się w nim każdy: począwszy od najbliższych współpracowników Stalina, poprzez wyższą kadre oficerską i generalską, intelektualistów i naukowców, chłopów i kołchoźników, którzy ukrywali płody rolne, aż po zupełnie niewinnych i nieznanych ludzi, których wyciągano w nocy z domów i prowadzono na rozstrzelanie, jeśli nie zgadzała się liczba skazanych. Było wśród nich także

dwanaście tysięcy czekistów, podejrzanych o to, że nie dość wiernie wykonują rozkazy Wodza i Ojca Narodu. Wynika z tego, że ten Ojciec Narodu prowadził nieustanną wojnę z własnym narodem, który, jak zapewniał, prowadził do świetlanej przyszłości. Wrogowie ludu byli, jak się okazuje, potrzebni, ażeby wythumaczyć masom, dlaczego przyszłość ta nie jest jeszcze teraźniejszością. Byli potrzebni także po to, ażeby utrzymywać ten naród w stałym lęku i ciągłym, twórczym napięciu, ażeby wszystkim było wiadomo, że tu się nie żartuje, i że wszystkie polecenia muszą być wykonane, a plany zrealizowane.

Naród powinien, przy pomocy tych racji łatwiej dojść do przekonania, że to naprawdę wielkie szczęście żyć i pracować przy boku takiego Wodza, który potrafi utrzymać ład i porządek i nadać bieg swoim planom i zamiarom. To ostatnie zdanie zabrzmiało jak ironia, ale to nie znaczy, że tak było odczytywane przez adresatów stalinowskiej propagandy. Adresaci nie byli przecież intelektualistami i nie spotkali się nigdy z subtelnymi koncepcjami demokratycznego ładu społecznego. Nigdy, to znaczy, jak daleko sięgała pamięć historii.

Ta wojna z własnym narodem przyniosła straszliwe rezultaty: wyniszczenie potencjalnych przywódców politycznych (ewentualnych konkurentów do władzy), pozbawienie narodu jego kadry naukowej i technicznej, likwidację większości dowódców wojskowych, śmierć milionów ludzi z głodu, z chorób, z zimna, z przepracowania, z wycieńczenia, wywózki, łagry itd. Wszystko to już dzisiaj wiemy, choć tylko w najogólniejszych zarysach. O tym wszystkim, i to nie tylko w zarysach, wiedział na bieżąco Stalin, bo on przecież podejmował decyzje. Wiedział też, jak działa i jakie przynosi rezultaty zorganizowana przez niego i jego współpracowników machina terroru i wyniszczenia zarówno fizycznego, jak i moralnego. Istnieje przecież także ogromny moralny problem duchowej destrukcji narodu, jego obezwładnienia oraz demoralizacji tych wszystkich ludzi, z których on tę maszynę konstruował.

Powiedział Władysław Bieńkowski, że stalinowskie procesy były robione wedle przepisu, jak zmienić człowieka w łachman. Nie dopowiedział, że zmieniały one w łachman nie tylko oskarżonych, ale także oskarżycieli, sędziów i wszystkich tych ludzi, którzy w jakikolwiek sposób brali w nich udział.

### Wojenne zaskoczenia

Nikt nie uwierzy w to, że Stalin na tyle ufał Hitlerowi, iż był zaskoczony atakiem Niemców na Związek Radziecki. Liczył tylko, jak się wydaje, na to, że atak ten nastąpi znacznie później, a może nawet obiecywał sobie, że przyjdzie taki moment, w którym będzie mógł sam zaatakować pokonanego już Hitlera i zebrać owoce zwycięstwa.

On bardziej niż ktokolwiek inny musiał zdawać sobie sprawę z tego, że niemiecki atak w 1941 r. przyszedł w momencie dla niego, Stalina, najmniej dogodnym, bo z jednej strony przygotowania do wojny były jeszcze na deskach kreślarskich, z drugiej zaś miał powód, ażeby się lękać, że zmaltretowany i wyniszczony przez niego naród może nie być w stanie poderwać się do walki z wrogiem, znajdującym się u szczytu swej militarnej potęgi. Tym zapewne należy tłumaczyć dziesięciodniową dezercję Stalina do jego daczki pod Moskwą, gdzie odnalazł go Mołotow, przynosząc mu zaskakującą wiadomość, że naród i armia bronią się ze wzrastającą determinacją, pomimo ponoszonych klęsk.

Pewne zdziwienie może u dzisiejszego obserwatora budzić to, że naród nie umiał się bronić bez Stalina, który okazał się zresztą kiepskim dowódcą i jeszcze gorszym strategiem. Wydaje się to jednak całkowicie zrozumiałe. W chwili niebezpieczeństwa zarówno naród, jak armia potrzebują nie tylko dowódców, ale także wodza, przywódcy duchowego, legendy. Stalin postarał się o to, owszem czuwał nad tym pilnie, ażeby nikt nie był w stanie go w tej roli zastąpić. Robił przeciw wszystko, ażeby niszczyć każdego, wokół kogo zaczął się pojawiać najmniejszy choćby rąbek aureoli. Robił to zapewne z całą świadomością, ale i z „naturalnej” dla tyrana zawiści w stosunku do wszystkich, którzy przewyższali go inteligencją lub cnotą.

Nie było więc wyboru, a może raczej każdy wybór wydawał się gorszy. Pozostawał więc tylko on, Stalin, pomimo nawet, że wydawał się tracić głowę i ogarnął go lęk. W lęku jednak żył on zawsze i ten lęk czynił go zapewne zuchwałym i uzdalniał do największych okrucieństw. Ten lęk kazał mu siać strach. Należy oczekiwać, że historycy wojskowi zbadają i ocenią czysto wojskową rolę Stalina w tzw. wojnie ojczyźnianej, ale już dziś wskazuje się na to, że popełnił on w tej wojnie wiele poważnych błędów, które przyniosły narodowi nieobliczalne szkody, a przede wszystkim kosztowały dziesiątki, a może i setki tysięcy istnień ludzkich. Wymieńmy dla przykładu spowodowanie okrażenia Kijowa (1941), czy bitwę o Krym (1941) oraz instrukcje dla partyzantów. Z relacji Chruszczowa wynika, że Stalin nie dopuszczał żadnych dyskusji na temat frontu, postawiwszy zasadę: ani kroku wstecz. A może tylko jego podkomendni po prostu bali się podejmowania takich dyskusji...

Czy po wybuchu wojny Stalin zmienił swój styl rządzenia? Na pozór tak, bo w odezwach zwracał się do narodu: Drodzy bracia! i kazał pootwierać cerkwie, ale to nie znaczy, że przestał być autokratą. Nie wydaje się także, ażeby miał liczyć się z życiem ludzkim i przestał rządzić przy pomocy terroru. Wydaje się nawet, że wykorzystywał to, iż wojna ten terror mogła usprawiedliwiać. Przecież już w czasie wojny zaczął załatwiać okrutnie i krwawo porachunki narodowościowe (Czeczeńcy, Ingusi, Karaczaje, potem Kałmucy i Tatarzy).

Wojna (i to można również uznać za swojego rodzaju zaskoczenie) nie osłabiła bynajmniej agresywności Stalina w stosunku do własnego narodu i własnych współpracowników. Odwołał wprawdzie z zesłania wielu żyjących jeszcze byłych dowódców i wielu z nich powierzył stanowiska dowódcze na froncie, ale z uporem pędził masy na pewną śmierć i trwał dalej w obsesji likwidowania wrogów wewnętrznych. Głównym przedmiotem jego ataków stały się teraz narodowości. Przypominał sobie jakby formułę z pierwszych lat swych rządów, kiedy to walczył z elementami burżuazyjno-nacjonalistycznymi i zaczął, nie czekając nawet końca wojny, rozliczać się i filtrować tych wszystkich, którzy znaleźli się pod okupacją niemiecką lub w niemieckiej niewoli, a zatem kolaborowali z wrogiem, choćby nawet owa kolaboracja polegała jedynie na tym, że po prostu przetrwali.

Sprawa narodowościowa nie wypłynęła dopiero w czasie wojny. Pierwsze zarzuty nacjonalizmu padały już w 1928 roku, a wydaje się, że i likwidacja Kominternu mogła mieć takie podłoże. Stalin nie miał po prostu formuły rozwiązania problemu narodowych różnic kulturowych, nie rozumiał znaczenia narodu w życiu człowieka. Po wojnie podziękował za zwycięstwo tylko Rosjanom, przez co wypowiedział niejako nową wojnę narodowościom, ich odrębności, ich kulturze, w jakimś sensie także ich egzystencji. Nie znaczy to zresztą, że oszczędził naród i kulturę rosyjską.

## Jak zabić osobowość?

Wojna z kulturą narodową jest wojną z każdym człowiekiem, z jego tożsamością, jego osobowością, jego godnością i poczuciem wolności. Kiedy mówimy o ofiarach Stalina, pytamy o liczbę i próbujemy określić, ilu ludzi było bezpośrednio represjonowanych, ilu poniosło śmierć. Niektórzy mówią o 50 milionów; Miedwediew próbuje liczyć nieco oszczędniej, oddziela tych, którzy zostali skazani lub rozstrzelani bez sądu, od wywiezionych do łagrów i deportowanych, których mnóstwo zresztą ginęło już w drodze albo w miejscu przeznaczenia. Jakkolwiek by nie liczyć, znajdziemy się w pobliżu tej cyfry, a należałoby chyba dodać także zawyżoną na skutek nieudolnego dowództwa liczbę poległych bez sensu żołnierzy.

Stalin jednak nie tylko uśmiercał ludzi śmiercią fizyczną, zabijał także moralnie tych, którzy wykonywali jego wyraźnie zbrodnicze rozkazy, uśmiercał wreszcie całe narody śmiercią odrętwienia, zmasowienia, zabijając osobowość poszczególnych ludzi. Środkiem takiego mordowania zmasowienia było niszczenie kultur narodowych oraz religii. Przesiedlanie milionów ludzi oznaczało oderwanie ich od pnia kultury i religii, pozbawianie tożsamości, powodowało zagubienie człowieka i całkowite jego uzależnienie od sytuacji losowych.

Drugim środkiem niszczenia osobowości jest natrętna, uparta i zarazem kłamliwa propaganda. Dodajmy, że była to propaganda nienawiści, podtrzymująca nieufność i utrzymująca pod pozorem troski o dobro społeczne ciągłe dystanse między poszczególnymi ludźmi. Celem takiej propagandy jest służba całości, a nie budzenie solidarności międzyludzkiej.

Trzecim bardzo skutecznym środkiem rozkładu osobowości był kult jednostki. Wojna i blokada informacji stwarzały dla tego kultu idealne warunki, zwłaszcza że walczący naród potrzebuje mądrego i bohaterskiego przywódcy. Stalin przy pomocy posłusznej mu propagandy wypełnił swoją osobą całą niemal przestrzeń świadomości przeciętnego człowieka radzieckiego, narzucił mu swój sposób myślenia, swój język, swoje oceny, stał się dla niego jedynym niemal źródłem prawdy. To on, Stalin, rozstrzygał wszystkie spory (o ile takie mogły się pojawić), choćby najbardziej teoretyczne. Z jakimże zainteresowaniem oczekiwano odpowiedzi na pytanie: „Czy język jest nadbudową bazy?” Ogłoszono go potem największym językoznawcą i najwybitniejszym humanistą wszech czasów.

Kimże więc, a może raczej czym był dla Stalina człowiek? Pamiętamy, że dla Napoleona był on mięsem armatnim. Dla Mussoliniego był on nawozem historii. Dla Hitlera człowiek był numerem; mógł to być numer członka NSDAP albo więźnia kacetu, skazanego na zagładę. Wydaje się, że dla Stalina istniała tylko masa, pojedynczy człowiek był jedynie drobiną tej masy, zamykającą się w jakiejś liczbie, bo dla niego ważna była tylko ilość, liczba. Stąd to pytanie o liczbę dywizji Papieża. Mogła to być także ilość, którą należało stracić. Pisze Niekrycz, że w latach trzydziestych walka z wrogami ludu była prowadzona w ten sposób, że Urząd Bezpieczeństwa w obłści otrzymywał telegraficzną informację: U was jest 15 tysięcy wrogów ludu, co było równoznaczne z poleceniem ich znalezienia i likwidacji. Liczba musiała się zgadzać, bo w przeciwnym razie mogło się zrodzić podejrzenie, że wrogowie ludu są także w samym Urzędzie.

I to jest właśnie stalinizm.

Ks. prof. dr Józef Majka

[Ład nr 5, 29.01.1989 r.]

## Walne Zebranie Związku Żołnierzy Podziemnych Sił Zbrojnych 1944-1956

W dniu 17 kwietnia 1997 r. odbył się w Łodzi Walny Zjazd Związku Żołnierzy Podziemnych Sił Zbrojnych 1944-1956.

Sprawozdanie z działalności Związku złożył jego przewodniczący, prof. Władysław Stanilewicz. Aktywna działalność Związku doprowadziła do powstania ośmiu oddziałów terenowych w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Stalowej Woli, Leżajsku, Nowym Sączu, Piotrkowie i Grudziądzu. Sztandarową wizytówką Związku jest jego organ WETERAN, który nie tylko informuje o działalności naszej organizacji, ale praktycznie wszystkich organizacji II Konspiracji. Na jego łamach ukazują się materiały o znaczeniu historycznym dla okresu zbrojnej walki z reżimem komunistycznym. WETERAN ukazuje się już pięć lat i wydaliśmy 21 numerów. Jego redaktorem naczelnym od początku jest mgr Jan Wojciechowski. Przed nami dwa pilne zadania: musimy pokonać barierę kolportażową i finansową.

Musimy nawiązać ściślejszą współpracę z organizacjami o profilu prawniczym i niepodległościowym.

Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej Walny Zjazd udzielił absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu oraz dokonał zmian w Statucie Związku.

Po wyborach do władz Związku na przewodniczącego Zarządu Głównego wybrano ponownie jego założyciela prof. Władysława Stanilewicza.

(woj)

## Walne zebranie KWP w Łodzi

W dniu 12 marca 1997 r. w godzinach południowych w lokalu - siedzibie KPN, gdzie działalność prowadzi KWP, odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Łódzkiego Oddziału Ogólnokrajowego Związku byłych Żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego „Lasy-Bory”. W zebraniu uczestniczył przedstawiciel Zarządu Głównego Związku kol. Jan Załęcki, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego - major w stanie spoczynku. Zebranie przebiegło zgodnie ze statutem Związku. Zostało ono jak i praca ustępującego Zarządu ocenione bardzo pozytywnie, tak przez członków Oddziału, jak i kol. majora Jana Załęckiego. Ustępujący Zarząd otrzymał absolutorium. W skład nowego Zarządu Oddziału wybrano dziewięciu członków oraz trzech członków Komisji Rewizyjnej.

Nowo wybrany Zarząd wyłonił spośród siebie Prezydium w składzie:

Kol. Jadwiga Goryszewska - przewodnicząca,  
Kol. Zdzisław Osiński - wiceprzewodniczący,  
Kol. Piotr Marczak - wiceprzewodniczący,

Kol. Janusz Stawski - sekretarz,

Kol. Kazimierz Gawałkiewicz - skarbnik.

Wybrano również delegatów na Zjazd Krajowy, którymi zostali: kol. kol. J. Goryszewska, Z. Osiński, P. Marczak oraz J. Stawski. Po przedstawieniu składu - Prezydium otrzymało pełne poparcie uczestników zebrania.

Ogólnokrajowy Związek  
byłych Żołnierzy  
Konspiracyjnego Wojska Polskiego  
Oddział w Łodzi

## Wydarzenia upamiętniające przeżycia i walkę o niepodległość Polski w latach 1939-1989

- pod takim tytułem ukazała się książka Jana Załęckiego, wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego KWP w Radomsku. W przedmowie autor pisze:

„W swej pracy historyczno-wspomnieniowej, którą oddaję do rąk czytelników, uwzględniłem wydarzenia obejmujące okupację niemiecką i sowiecką.

W swych wypowiedziach oparłem się na szerokiej dokumentacji lektury historycznej oraz na własnych przeżyciach i wiadomościach z czasów okupacji niemieckiej i sowieckiej. Opisałem przeżycia z wojny obronnej 1939 r. oraz działalność organizacji kombatanckich: Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego i Konspiracyjnego Wojska Polskiego, a także walkę Narodu Polskiego o uzyskanie niepodległości do roku 1989.

Działalność Zarządów Głównych opisałem fragmentarycznie. Szerzej zaś opisałem wydarzenia na terenach: radomszczańskim, piotrkowskim, włoszczowskim, częstochowskim oraz śląskim. (...)

Książkę tę napisałem po to, aby przyszłe pokolenia, a zwłaszcza młodzież, wiedziały, jak wielki wkład wniósł Naród Polski w walce o wolność i niepodległość i jak duże ofiary trzeba było ponieść, aby tę wolność uzyskać.

Niech ta książka będzie dla przyszłych pokoleń drogowskazem patriotycznych zrywów walki o niepodległość Polski.”

[Wyd. Fundacja Inicjatyw Kulturalnych w Radomsku, 1996 r., str. 293]

## Sprostowanie

W artykule „Akcja na więzienie św. Michała w Krakowie” - Kwartalnik nr 1/21/1997 - wkraść się w maszynopis błąd: „klasztor pod wezwaniem św. Michała Archanioła przetrwał tutaj do roku 1797”. Winno być: „do roku 1797”. Za błędne wpisanie daty przepraszam.

Zbigniew Paliwoda

# 50. rocznica powstania Niepodległościowej Organizacji „Orląta” w Rudniku n. Sanem



**Ks. prałat J. Koziół - kapelan AK oraz ppłk II RP Skarbimir Socha**

W maju 1947 r. kilku uczniów Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rudniku n. Sanem będąc w Częstochowie na Jasnej Górze, tam gdzie bije najmocniej serce Narodu Polskiego, postanowiło założyć Młodzieżową Niepodległościową Organizację „Orląta”. Celem organizacji była walka z komunistycznym reżimem o Wolną, Niepodległą Polskę Chrystusową. Organizacja przejęła tradycje Orląt Lwowskich, młodzieży walczącej z nawałą bolszewicką w 1920 r., międzywojennego Harcerstwa Polskiego i Szarych Szeregów.

W ciągu dwóch lat Organizacja objęła swoim działaniem dawne województwo rzeszowskie (Rudnik, Rozwadów, Łańcut, Strzyżów, Brzozów i Jarosław) oraz południową część woj. lubelskiego. Liczba członków znacznie przekroczyła sto osób, których członkostwo jest udokumentowane. W 1949-50 r. organizacja została zlikwidowana przez WUBP w Rzeszowie. Aresztowano większość członków. Rejonowe Sądy Wojskowe po okrutnych śledztwach orzekały wyroki od 3 lat do 15 lat więzienia. Większość członków zaliczyła najcięższe PRL-owskie więzienia, jak: Wronki, Rawicz, Fordon, Racibórz i inne. Przeważnie byliśmy osadzeni na oddziałach o zaostrzonym rygorze. Ostatnimi więźniami, którzy opuścili więzienie 28 stycznia 1957 r., byli komendant i jego zastępca.

Kombatanci Orląt w 50. rocznicę powstania Organizacji postanowili jako swoje wotum ufundować Krzyż - Pomnik na polu, gdzie

## Rota przysięgi Orląt

*„Przysięgam Panu Bogu Wszchemogącemu i Królowej Korony Polskiej, że chcę być wiernym i posłusznym prawom naszym.*

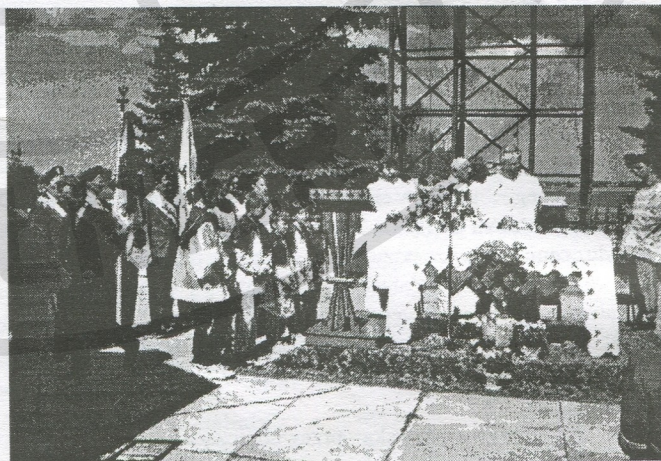
*Przysięgam bronić Wiary i Ojczyzny naszej i nie splamić honoru Orląt.*

*Tak mi Panie Boże dopomagaj, który też mnie w dzień sądny i wszystkim Świat sądzić będziesz.”*

rozegrała się bitwa oddziału leśnego NOW - „Majki” z dużym zgrupowaniem NKWD-UB 18 czerwca 1945 r. W tej bitwie oddali swoje życie za Wolną Polskę brat komendanta Stanisława Mandeciego, Eugeniusz, lat 19 i Schönborn Franciszek, lat 22.

W dniu 11 maja 1997 r. w Nowym Narciu miała miejsce podniosła uroczystość, która rozpoczęła się mszą św. koncelebrowaną przez ks. prałata Jana Kozła, proboszcza parafii św. Floriana w Stalowej Woli, proboszcza parafii w Nowym Narciu ks. kanonika Mieczysława Tomonia oraz wikariusza ze Stalowej Woli ks. mgr. Romana Dulęgę. W uroczystości uczestniczyły Poczty Sztandarowe: Niepodległościowej Organizacji „Orląta”, której to kombatanci byli inicjatorami i fundatorami wzniesionego Pomnika, NSZZ Solidarność Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej, Woj. Zarządu Związku byłych Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego z Rzeszowa, Młodzieżowej Niepodległościowej Organizacji „Demokratyczna Armia Krajowa” ze Strzyżowa, Koła SZŻAK w Stalowej Woli. Zaszczycili swą obecnością - ppłk II RP Kazimierz Bogacz, który jako oficer WP uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r., żołnierz ZWZ-AK m.in. brał udział w rozbięciu więzienia Gestapo w Mielcu i UB w Tarnobrzegu, członek sztabu WiN, więzień PRL. Ppłk II RP Skarbimir Socha szczególnie związany z tą ziemią, której ludność w Polsce międzywojennej wybrała Jego Ojca na posła RP - żołnierz AK, który był w oddziale partyzanckim Narodowej Organizacji Wojskowej z-cą Komendanta Stanisława Pelczara ps. „Majka” i dowodził oddziałem w bitwie w Starym Narciu.

Wzięły udział w uroczystości liczne rzesze kombatantów ze Strzyżowa, Rzeszowa, Łańcuta, Jarosławia, Przeworska, Leżajska, Sarzyny, Ulanowa, Niska, Stalowej Woli, Krakowa, Tarnobrzega i Rudnika oraz wielu innych miejscowości. Licznie przybyła miejsco-



**Uroczystości w Rudniku**

wa ludność. Poczty Sztandarowe i uczestnicy uroczystości procesjonalnie zostały wprowadzone przed połowy ołtarz obok kościoła przez księży. Przywitał i słowo wprowadzające wygłosił proboszcz ks. kanonik Mieczysław Tomoń, homilię wygłosił ks. prałat Jan Koziół.

Po mszy św. powitał poczty sztandarowe i uczestników uroczystości z-ca Komendanta Niepodległościowej Organizacji „Orląta” ppor. Lesław Popowicz. Po odśpiewaniu Boże coś Polskę odbyła się nominacja na stopnie oficerskie i awanse na wyższe stopnie oficerskie. Nominacji dokonali ppłk II RP Kazimierz Bogacz i ppłk II RP Skarbimir Socha. Nieobecny był Komendant Główny „Orląt” Stanisław Mandecki, ponieważ ciężka choroba uniemożliwiła Mu przybycie. Nominację na stopień kapitana przyjął Jego Syn Wojciech Mandecki, który przybył z Krakowa wraz z żoną i siostrą Marią Mandecką. Ona to w krótkim przemówieniu, ale pięknymi słowami podziękowała za pamięć o poległych. Należy tu nadmienić, że rodzina Mandeckich jest tradycyjnie związana z walką o Wolną Polskę. Już Ojciec Stanisława i śp. Eugeniusza w II Rzeczypospolitej był oficerem WP. Matka nauczycielka za aktywny udział w Organizacji „Orląta” skazana przez Rejonowy Sąd Wojskowy na wieloletnie więzienie - więzień Fordonu. Państwo Mandeccy mieli dwóch synów - Eugeniusz oddał swoje życie za ojczyznę, Stanisław - współzałożyciel i Komendant Organizacji „Orląta”. Podczas procesu prokurator domaga się dla Stanisława kary śmierci, bo takie są założenia komunizmu, aby wymordować najlepszych Polaków (Katyń i inne miejsca skrytobójczych mordów).

Następnie uczestnicy uroczystości udali się na pole bitwy pod Pomnik. Ks. prałat Jan Koziół w asyście pozostałych księży dokonał poświęcenia Pomnika, po modlitwie powiedział, że Ci, których ta narciańska, polska ziemia przytuliła, nie przegrali, ale zostali zwycięzcami, o czym wszyscy się przekonamy po śmierci. Po odśpiewaniu Roty uczestniczący w uroczystości pożegnali Pomnik i Pole Bitwy i udali się do miejscowej Szkoły Podstawowej w Starym Narcie, której dyrektorem jest mgr Zygmunt Kowalski, zaangażowany w działalność społeczną. Z jego inspiracji młodzież i dzieci tej szkoły przygotowały program patriotyczny, który tak pięknie połączył tradycję patriotyczną z dniem dzisiejszym. W czasie trwania programu Przewodniczący Koła Kombatantkiego „Orląt”, z-ca Głównego Komendanta Lesław Popowicz, wręczył dyrektorowi Zygmuntowi Kowalskiemu akt przekazania Pomnika społeczności Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Starym Narcie. Hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła” i pieśnią śpiewaną również na stojąco „Legiony to” zakończono spotkanie weteranów Walk o Niepodległość Polski.

W dniu 16 maja 1997 r., dokładnie w 50. rocznicę powstania Niepodległościowej Organizacji „Orląta”, kombatanci tej Organizacji wzięli udział w pielgrzymce na Jasną Górę i tam wraz ze Sztandarem uczestniczyli we Mszy św. odprawionej w intencji

### Hymn Orląt

*Złoty słońca blask dokoła,  
Orzeł Biały wzlata wzwyż,  
Dumnie wzniesmy w górę czoła,  
Patrzmy w Polski Znak i Krzyż.*

*Polsce niesiem Odrodzenie,  
Depcząc podłość, fałsz i brud,  
W nas mocarne wiosny tchnienie  
W nas jest przyszłość, z nami lud.*

*Naprzód idziem w skier powodzi,  
Niechaj wroga przemoc drży,  
Już zwycięstwa dzień nadchodzi,  
Wielkiej Polski moc to my!  
Wielkiej Polski moc to My!*

[na melodię Warszawianki]

Ojczyzny i Orląt przed cudownym Obrazem Królowej Polski, przeżyli wzruszające chwile. Po Mszy św. zgromadziliśmy się na wałach jasnogórskich przy pierwszej stacji Drogi Krzyżowej, którą odprawił wikariusz rudnicki, ks. Piotr Szpyt. Tak jak przed pięćdziesięciu laty, pięknie śpiewały słowiki. Było nas z założycielami tylko dwóch, piszący relację i członek Komendy Główniej Władysław Konefał. Opowiadaliśmy o tamtych niezapomnianych chwilach i nie spodziewaliśmy się, że po pięćdziesięciu latach dane nam będzie podziękować Matce Najświętszej za opiekę w tak ciężkich niejednokrotnie dniach niewoli komunistycznej i przybyć tu, aby zawieźć Królowej Polski Naszą Ukochaną Ojczyznę. Był duchowo z nami nasz Komendant Stanisław Mandecki i w jego imieniu złożony został ryngraf u stóp Cudownego Obrazu od Orląt.

Pragnę dodać, że posiadamy Kaplicę - Oratorium Orląt w Santuarium Matki Bożej Świętokrzyskiej w Kałkowie koło Starachowic, które zostało wyposażone przez kombatantów Orląt i inne grupy społeczne, jak: rzemieślników, kupców.

W kaplicy znajduje się drewniany krzyż, orzeł podrywający się do lotu, skrzydła husarskie i urna z ziemią przywiezioną z cmentarza Orląt Lwowskich we Lwowie. U stóp urny usytuowano obeliski upamiętniające miejsca kaźni dziewcząt i chłopców z Organizacji Orląt. Corocznie spotykamy się w ostatnią sobotę i niedzielę lipca. Również w tym roku przybędziemy 27-28 lipca na wspólną modlitwę za Ojczyznę i udekorować Krzyżami Więźnia Politycznego tablice pamiątkowe Janka Balewajdra, który ciężko ranny w walce z UB zmarł w szpitalu, i Stanisławy Mandeckiej - długoletniego więźnia Fordonu.

Lesław Popowicz

# Narodzie – obudź się

## [Przemówienie ppłk. Skarbimira Sochy ps. „Jaskółka”]

W pierwszych słowach pragnę złożyć podziękowanie Organizacji Młodzieżowej „Orląta” z Rudnika i Łańcuta, obchodzącej właśnie 50-lecie jej założenia przez uczniów rudnickiego gimnazjum do walki z narzuconym ustrojem bolszewickim. Dziękuję i składam Wam drodzy Przyjaciele Panie Boże Zapłać za ufundowanie tego POMNIKA - KRZYŻA ku czci żołnierzy Narod. Zjed. Wojsk. Eugeniusza Mandeckiego i Franciszka Schönborna, którzy tu w tym miejscu oddali swe młode życie za Polskę.

Jako dowódca stoczony tu bitwy pragnę przedstawić wam szanowni państwo sylwetki obu tych bohaterskich żołnierzy. Za czasów okupacji niemieckiej byli członkami Armii Krajowej na placówce w Rudniku nad Sanem, gdzie przeszli przeszkolenie bojowe.

Do Oddziału Leśnego „Majki” (Stanisława Pelczara) zostali skierowani przez ks. por. Józefa Rajcherta, a było to w czasie akcji na Dolinach w pierwszych dniach czerwca 1945 r.

Śp. Śp. żołnierze, 19-letni Eugeniusz Mandecki i 21-letni Franciszek Schönborn, byli braćmi ciotecznymi i pochodzili z patrioty-

43  
cznej rodziny. Ojciec Eugeniusza Mandeckiego był oficerem Wojska Polskiego, matka nauczycielką, działała w rudnickich „Orlętach”, za co została skazana przez Sąd PRL-u na długoletnie więzienie. Brat Stanisław Mandecki w maju 1947 r. był inicjatorem powołania do życia organizacji antykomunistycznej w gimnazjum rudnickim i został Komendantem Głównym „Orląt”. Został skazany na 15 lat więzienia. Brat Franciszka Schönborna, Karol, był aktywnym członkiem AK w czasie okupacji hitlerowskiej.

W dniu 17 czerwca 1945 r., a była to sobota, grupa 12 żołnierzy naszego oddziału dokonała w nocy brawurowego opanowania i rozbrojenia posterunku MO w Raniżowie. Posterunek ten miał na sumieniu zamordowanie dwóch żołnierzy AK, jak to meldował członek z Placówki, 17 czerwca 1945 r. na postoju oddziału w Morgach.

Gdy grupa nasza składająca się z 12 żołnierzy odpoczywała po nocnej wyprawie, przybiegła córka gajowego Marcina Pomykały, która meldowała: „Panie komendancie, w naszej leśniczówce w Porębie są sowioci. Jest ich ponad setka, idą w waszym kierunku, będą tu za godzinę, ja biegłam przez las na skrót”.

Zarządzono alarm, wzmocniono stanowiska ogniowe wokół zabudowań. Oddział dostaje rozkaz wycofania się w kierunku Sójkowej. Kiedy część oddziału wyruszyła, nastąpił silny atak NKWD i UB, padają pierwsze serie z ciężkiej broni maszynowej. Powstaje małe zamieszanie spowodowane wymarszem. Pada komenda: „cały oddział rozproszyć się i kierunek Sójkowa”. Na placu boju zostaje sześciu żołnierzy z dowodzącym ps. „Jaskółka”. A tak te momenty wspomina Zbigniew Lubojemski: „Wydałeś rozkaz: „Grom” z erkaemem i „Lwem” na przednie ubezpieczenie w stronę lasu. Gdy doszliśmy do połowy drogi, z lasu wyszła szeroka ławą tyraliera ruskich - NKWD. Chcieliśmy się wydostać z zasięgu tyralier, w tym momencie został ciężko ranny „Lew”, aż go podrzuciło. Położył się na mnie i czołgając się mając na plecach „Lwa” doczołgałem się do rowu melioracyjnego. Tam opatrzyłem rannemu ranę. Dzięki waszej strzelaninie i podjęciu przez was walki uszliśmy z życiem. Walka wasza w budynkach trwała godzinę, może więcej. Później nastąpiła cisza”.

Nasza szóstka walczyła dzielnie, „Herkules” co chwila meldował o likwidacji ogniska karabinów maszynowych, on zajmował pozycję czołową od pola, jego stanowisko było za kamieniem węgla stodoły.

Zostają ranni „Junak”, ciężko, „Grażyna” i „Herkules”. W tym czasie oddział jest już bezpieczny, pada rozkaz wycofania się. Kierunek Sójkowa. W tym czasie sytuacja była już dramatyczna, ruscy zaczęli strzelać pociskami zapalającymi. Płonął jeden dom, zaś nam wszystkim jak również mieszkańcom domów groziło wielkie niebezpieczeństwo. W centrum walki stał wóz naładowany środkami wybuchowymi i amunicją, a ewentualne jego zapalenie to wybuch, który by zniszczył wszystko w zasięgu kilkuset metrów. Tak w wielkim skrócie wyglądała nasza walka z przeważającymi siłami NKWD. Ponadto do pola walki zbliżała się druga kompania NKWD z Kolbuszowej.

W czasie wycofywania się tu w tym miejscu ponieśli bohaterską śmierć Eugeniusz Mandecki i Karol Schönborn. To miejsce jest święte, zroszone zostało krwią partyzanta polskiego. Oddali oni swe młode życie za Boga i Ojczyznę. Wy okoliczni mieszkańcy pamiętajcie o tym i miejcie go w swej opiece.

Aby zrozumieć poświęcenie złożenia ofiary życia na ołtarzu Ojczyzny, należy przypomnieć jakimi zasadami etyczno-moralnymi kierowali się Eugeniusz Mandecki, Karol Schönborn. Były to również zasady pokolenia wojny i walki o Niepodległość Państwa Polskiego.

Pan Bóg stworzył człowieka, wzbudził narody. Narody utworzyły państwa. Naród jako twór elementarny jest podstawą wszelkich zjawisk społecznych. Tak było w dziejach, jest i będzie.

Zbiorowisko ludzkie może być w pełni nazwane narodem, jeśli wyznaje i realizuje siedem prawd wieczystych, które są czynnikami twórczymi, wzbudzającymi go, warunkami ładu i porządku społecznego, mianowicie: BÓG, CNOTA, OJCZYŻNA, TRADYCJA, WŁADZA, RODZINA, PRACA.

Naród, który odrzaca choćby jedną z tych prawd, wegetuje i zanika. Naród, który zrywa z nimi - ginie. Staje się bezwładnym, bezmyślnym zbiorowiskiem ludzi.

Zbiorowiska takie istniały w państwach socjalistycznych i komunistycznych. Socjalizm i komunizm wypływa z ateizmu, burzącego tradycję, moralność, ojczyznę i rodzinę.

Istnienie człowieka uogólnionego, nieuzależnionego od warunków bytu ziemskiego, nie związanego z nikim i z niczym, oderwanego od Boga i narodu, tak jak pragnęli tego komuniści, jest abstrakcją, jest absurdem. Człowiek w swej istocie odczuwa pragnienie Boga.

Na pytanie, skąd i dokąd idziemy, musimy odpowiedzieć: świadomą służbą narodowi i walką o ostateczny cel w Bogu. Dążenie do przyszłości musi być świadome. Ułożenie przyszłości może nastąpić po poznaniu PRAWDY, poznaniu faktów rzeczy dokonanych przez Naród nie zakłamanych, a tym samym poznaniu przeszłości. Zaś przyszłość musi być wywalczona siłą woli i wytrwałym wysiłkiem. W tym celu Pan Bóg zostawił człowiekowi wolną wolę. Walkę o przeszłość mamy najwyraźniej przekazaną przez Tego, który sam był Pokojem i Zjednoczeniem, i który stworzył nam treść kultury, w której żyjemy. Chrystus nakazał mówiąc: „Wy jesteście solą ziemi...” - nie cukrem, ale solą - i dalej: „a jeśli sól zwietrzeje, czym ją solić będą?” Na nic się nie zda, chyba tylko na wyrzucenie i podęptanie.

Pokój u Chrystusa jest walką o oblicze swoje i swojego narodu. Jest zmaganiem się z przeciwnościami. Wytyczeniem drogi na podstawie praw Opatrzności. Powiedział On: „Nie myślcie, żebym pokój sprowadził na ziemię. Nie przyszedłem, żeby przynieść pokój, ale miecz”.

Życie zbiorowe człowieka nie jest łatwe i nic nie potrafi mu ułatwić życia, ale uporządkowanie tego życia społecznego zależy od naszej woli, ofiarności i męstwa. Każdy kto czuje się obywatelem - Polakiem musi ten obowiązek podjąć i wytrwać w nim, aż do śmierci. Nagrodą naszą będzie narastający ład społeczny w życiu aktualnym narodu, organizacja narodu na podstawach sprawiedliwości społecznej oraz świadomość dobrze spełnionego obowiązku.

Ks. Skarga napisał: „Na katolickiej wierze Kościoła Świętego Rzymskiego Polska jest zbudowana. Tak Chrystusa prawego i Jego Świętą Ewangelię piastowała, tak duchowe swe ojcie i kapłany czciła i tak im i świętej ich nauce posłuszna była, tak się rozkwitnęła i tak wiele narodów do siebie skupiła... Ten stary dąb rósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystusowy i kapłani Jego, i nabożeństwo ku Bogu katolickie. Ruszcie jedno z tych fundamentów religii starej i kapłańskiej, urzycie wielkie zarysowanie murów królestwa i ojczyzny waszej”.

Pamiętano również o sentencji ks. Skargi: „Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy”.

To były prawdy wszczepione w pokolenie wojny i lat walki o Suwerenność i Niepodległość naszą i w ich obronie oddali swe młode życie żołnierze NZW śp. śp. Eugeniusz Mandecki i Franciszek Schönborn.

Nie sposób przy dzisiejszych uroczystościach zapomnieć o przeszłości i nie wypowiedzieć się o teraźniejszości.

W lipcu 1944 r. na tereny nasze wkroczyli sowioci. Odszedł brunatny faszyzm, by dać miejsce jeszcze bezwzględniejszemu faszyzmowi czerwonemu. Helmut Kohl tak określił komunizm: „to odmiana brunatnego faszyzmu”, zaś Borys Jelcyń powiedział wprost: „komunizm to faszyzm”. To były stwierdzenia po latach,

ale jak dobitnie świadczą, że od samego swego istnienia komunizm był najkrwawszym systemem zbrodni i faszystwu w dziejach świata. To był twór współczesnego terroryzmu, to demon zła i śmierci.

Celem polityki komunistów było zmonopolizowanie życia politycznego i podporządkowanie sobie społeczeństwa, zaś zbrodniczość tego systemu wypływała z obowiązującej ideologii.

Podstawową materią realnego komunizmu od samego początku był zimny i bezwzględny cynizm, a jego siłą napędową terroryzm, zbrodniczość i agenturalność. I w tym celu przez długie lata służyli polscy faszyci spod znaku czerwonej gwiazdy - gwiazdy śmierci.

Aparat bezpieczeństwa, podobnie jak wojsko i cenzura, był częścią składową PPR, następnie PZPR, a nie administracji państwowej, opanowanej zresztą przez komunistów. Każdy minister Bezpieczeństwa Publicznego czy w późniejszym czasie MSW, podobnie jak LWP, wchodził w skład Biura Politycznego, gdzie zapadały decyzje o charakterze zbrodniczym, wymierzonym przeciwko najlepszym synom tej umęczonej ziemi polskiej. Biuro Polityczne tymi sprawami kierowało.

Organy represji interesowały się przede wszystkim przeciwnikami PPR, względnie PZPR i postawami dysfunkcyjnymi wobec systemu i jak wówczas mówiono „obroną i utrwalaniem władzy ludowej”.

LWP było zaś „zbrojnym ramieniem partii” (słowa Jaruzelskiego i Siwickiego). Szczególnym jaskrawym nadużyciem terminologicznym był sposób używania słowa „bandy”, świadomie kontynuujący słownictwo nazistowskich okupantów, którzy terminem „banditen” obejmowali całą konspirację. Oba pokrewne faszystowskie systemy, tak bliskie sobie, używały tych samych określeń „banditen”, czy też „bandy”.

Mordowano w imię ideologii bolszewickiej, prawa sowieckiego, które opierało się na założeniu, że nie ma ludzi niewinnych. Mordowano, jak to mówiono, w imieniu „wielkiego Stalina”, najpierw uruchomiono całą sieć szpicli i konfidentów spod znaku PPR-u, którzy niekiedy przeniknęli do oddziałów leśnych, a nawet do kierownictwa Organizacji Niepodległościowych. Mordowano:

- w obozach śmierci NKWD na terenie tzw. Polski Lubelskiej, wywożono na Sybir, gdzie wielu zostało tam na wieki;
- w czasie śledztwa w lochach UB, przez komórki likwidacyjne UB, bez rozpraw sądowych, skrytobójczo, z wyroków WSR;
- dopuszczano się dzieciobójstwa, nowo narodzone dzieci w więzieniach nie rejestrowano w Urzędzie Stanu Cywilnego. Żyły, chociaż wg UB-owskiej statystyki się nie narodziły. Umierały, bo były dziećmi matek „reakcji”;
- dopuszczano się ludobójstwa, jak „Operacja Lukrecja”.

Dziesiątki tysięcy, setki tysięcy członków WIN, ROAK, NSZ, NZW, KWP i innych organizacji niepodległościowych poniosło śmierć z rąk czerwonego faszystwu lub przez długie lata było więzione w najcięższych więzieniach PRL-u. To wszystko czyniono prawie przez pół wieku, do ostatniej chwili pałano nienawiścią do tego co polskie, co patriotyczne. Tuż przed oddaniem władzy zamordowano księży: Popiełuszkę, Niedzielaka, Suchowolca, Zycha i innych.

To już nie był żaden okres stalinowski. O „wielkim” Stalinie zapomniano, a nawet jego polskie „dzieci i wnuki” okrzyknęły go zbrodniarzem. Całe to 45-lecie to był okres zbrodniczego PRL-u.

Dzisiaj otrzymujemy rehabilitację przez Sądy III RP, w których czytamy: „Skazanie miało charakter polityczny i związane było z walką o Suwerenną i Niepodległą Polskę”.

Dziwne jest prawo III RP, bo ci, którzy byli przeciwni suwerenności i niepodległości państwa polskiego, żyją spokojnie i mają się dobrze. Mają stopnie generałów, pułkowników, majorów, a mundury ich obwieszane są najwyższymi odznaczeniami państwowymi, to wszystko za wierną służbę zbrodniczemu PRL-owi.

Oto jeden z przykładów. Przykład politruka LWP i ideologa czerwonego faszystwu Wojciecha Jaruzelskiego. W Encyklopedii Powszechnej PWN z 1987 r. na str. 342 czytamy: „uczestniczył w walkach ze zbrojnym podziemiem (1944-1948)”. Podkreślam, od 1944 r. dla niego najważniejsza była walka z podziemiem, a nie na froncie z Niemcami. A jak walka LWP była prowadzona, niech świadczy Lipowiec i Janów Lubelski, gdzie bez sądu rozstrzelano siedmiu żołnierzy podziemia. Już jako 21-letni Wojciech Jaruzelski, młody oficer „zbrojnego ramienia partii”, nabierał wprawy, jak walczyć z tym co polskie i z tymi co o honor żołnierza polskiego walczyli. Dzisiaj Sejm III RP przyznaje mu emeryturę jako prezydentowi III RP

Daleki jestem od zemsty, zostawmy ich w spokoju, a jeśli mają sumienie i wiedzą co to jest honor, niech się sami osądzą, ale pragnę tu głośno krzyknąć: **NARODZIE POLSKI! OBUDŹ SIĘ!**

Dzisiaj ideolodzy i wysocy dostojnicy byłej partii faszystowskiej mówią o sprawiedliwości i demokracji, o NATO, o EWG, o tym wszystkim, na co kiedyś pluli i ze wszystkich sił zwalczali. To są ludzie bez HONORU. To są ludzie, którzy nigdy nie prosili o przebaczenie za popełnione zbrodnie, ręce mają splamione krwią patriotów polskich, to są ludzie, którzy są spadkobiercami zbrodniczej przeszłości, są spadkobiercami zbrodniczego PRL-u. To są ludzie nie tylko odpowiedzialni za popełnione zbrodnie, ale również za upadek całej gospodarki polskiej, w przeszłości nastawionej na potrzeby „wielkiego brata”. To oni doprowadzili do tego, że dzisiaj mamy trzymilionowe bezrobocie i upadek wsi polskiej. I ci ludzie mają tupet i bezczelność mówić o zagrożeniu demokracji. I ci ludzie rządzą naszą umęczoną przez nich Ojczyznę i dlatego ponownie krzyknąć: **NARODZIE POLSKI! OBUDŹ SIĘ!**

Nieśmy ciężar pamięci i obowiązku, dlatego pamiętajmy, że bierność polityczna Polaków jest przestępstwem wobec Polski i narzędziem w rękach ich wrogów. Pamiętajmy, że apolityczność to wytarty, choć pięknie brzmiący frazes, ukuty przez wrogów Polski dla zakrywania bierności politycznej, myślowego lenistwa i bezmyślnego, egoistycznego braku politycznych przekonań. Pamiętajmy, że bierność polityczna jest zrzuceniem z siebie odpowiedzialności za przyszłość Polski.

Pamiętajmy, że główną przyczyną brudów w polskiej polityce było i jest usuwanie się z niej uczciwej i bezinteresownej części społeczeństwa. Polska stoi sercem, umysłem i siłą swych najlepszych synów. Sercem, które ukochało Ojczyznę, święty ołtarz pokoleń przeszłych, teraźniejszych i przyszłych. Pamiętajmy o tym głosząc w wyborach do Sejmu RP na AWS.

Zacytuję obecnie jakże aktualny wiersz Wawrzyńca HUBKA, ps. „Dąb”, górala z Ujsoły:

Mnie okrzyczano przestępcą i wrogiem,  
Lecz tej potwarzy nie wstydzę się wcale,  
Bo to, com czynił, czyniłem dla Polski -  
I ku Jej chwale.

I przyszłość pokaże, kto w zbrodni wiódł życie,  
Kto zasługuje na przestępcy miano,  
Księga historii nie zamknięta przecie -  
Piszą Ją! Mamo!

Zmienili wiarę, nazwiska i stroje  
I tu przed Tobą razem z nami kłęczą.  
Królowo Polski! Tak bardzo się boję,  
Że oni nową zbrodnią się odwiedzają.

I dlatego na zakończenie, tu z tego miejsca przesiąkniętego krwią młodych partyzantów Polskich Eugeniusza Mandeckiego i Franciszka Schönborna, po raz trzeci krzyknąć: **NARODZIE POLSKI! OBUDŹ SIĘ!**

Przemawiał: **Skarbimir Socha, ps. „Jaskółka”,**  
syn posła tej ziemi II RP

## SZANOWNI CZYTELNICY!

W odpowiedzi na listy naszych czytelników uprzejmie informujemy, że chętnie będziemy zamieszczać w WETERANIE relacje, fakty i wydarzenia związane z działalnością II konspiracji.

Będziemy także zamieszczać relacje ze stalinowskich więzień i przesłuchań.

Chcemy także ukazywać sylwetki patriotycznych bohaterów tamtych czasów.

Redakcja

## BIBLIOGRAFIA HISTORII DRUGIEGO PODZIEMIA

**Wolański Stanisław**, Europa Środkowo-Wschodnia w koncepcjach ośrodka prezydenckiego w Londynie w latach 1949-1953, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Politologia”, 1994, nr 13, s. 51-68

**Wyrwa Tadeusz**, Zeszyty Historyczne WiN-u (Z dziejów pokąskiego podziemia), „ZESZYTY HISTORYCZNE”, 1994, z. 110, s. 133-151

**Wysocki Wiesław Jan**, „Wojny domowej”, „utrwalaczy” i „zapłutych karłów reakcji” ciąg dalszy...: rozliczenia z przeszłością PRL w świetle orzeczeń rehabilitacyjnych i ustawodawstwa III Rzeczypospolitej, „ŁAD”, 1995, nr 26, Dodatek, s. I-III

**Ziętara Paweł**, Misja ostatniej szansy: próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952-1956, Warszawa, 1995, ss. 232

**Zebrowski Leszek**, Organ bojowy partii (Urząd Bezpieczeństwa), „ŁAD”, 1995, nr 5, Dodatek, s. I, IV; Zobacz: Tadeusz Paweł Rutkowski, Państwo UB, „ŁAD”, 1995, nr 5, s. I, III

**Żywicki Henryk**, Oni walczyli i cierpieli za wolną i suwerenną Polskę (Sylwetki ofiar stalinowskich), „RUBIEŻE”, Białystok, 1993, nr 2/3, s. 138-142

**Anusz Anna, Anusz Andrzej**, Samotnie wśród wiernych: Kościół wobec przemian politycznych w Polsce (1944-1994), Warszawa 1994, rec. Marek Kądzalski, „Nowe Książki”, 1995, nr 6, s. 35

**Aparat bezpieczeństwa w latach 1944-1956** (Oprac. Andrzej Paczkowski), Warszawa - ISP PAN 1994, cz. 1: lata 1945-1947, ss. 236

**Bartoszewicz Henryk**, Rola ambasadora Henryka Raabego w realizacji polsko-sowieckiej umowy repatriacyjnej, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, 1995, t. 30, s. 87-98

**Bibliografia Podziemnych druków zwartych z lat 1976-1989** (oprac. Grażyna Federowicz, Krystyna Gromadzińska, Maria Kaczyńska), Warszawa BN, 1995

**Bidzińska-Jakubowska Barbara**, Jednolity front czy dyktat? PPR i PPS na Śląsku Opolskim po wyborach 1947 roku, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu”, Nauki Społeczne, 1994, z. 38, s. 95-103

**Biedroń Tomasz**, Konflikt „Ognia” z Armią Krajową w świetle

dokumentów 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK, „Zeszyty Historyczne WiN”, 1995, nr 6, s. 5-12

**Biedroń Tomasz, Tochman Krzysztof Adam** (oprac.), Materiały do „Słownika biograficznego uczestników walk z komunizmem” (Biogramy), „Zeszyty Historyczne WiN”, 1995, nr 6, s. 219-243

**Bieniasiewicz Jan**, Akcja na budynek „Polskiego Komitetu Repatriacyjnego” w Drohobyczu, 21/22 45 r., „Zeszyty Historyczne WiN”, 1995, nr 6, s. 269-270

**Boćkowski Daniel**, Repatriacja dzieci polskich w głębi ZSRR w latach 1945-1952, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, 1994, t. 29, s. 99-108

**Ciesielski Stanisław, Hryciuk Grzegorz, Srebrakowski Aleksander**, Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej, Wrocław - IH UW 1994, ss. 228

**Chmielarz Andrzej**, Dowód podboju: teczka Stalina, „KARTA”, 1995, nr 15, s. 53-55, Zob. Krivenko Sergej, Raporty z Polski: teczka Stalina, „Karta”, 1995, nr 15, s. 28-52 (Dokumenty NKWD z lat 1944-1946 dotyczące Polski)

**Cybulski Andrzej**, Polska droga '56, „Dziś”, 1995, nr 11, s. 96-100

**Czaplińska Ruta**, „Po nocach śnił się chleb”: wspomnienia więzienne, „W Drodze”, 1995, nr 4, s. 115-118

**Cztery Zarządy Główne organizacji „Wolność i Niezawisłość”**, „ŁAD”, 1995, nr 30, dodatek, s. IV

**Czyrek Józef**, Słupy na Odrze: PRL a polska racja stanu, „Dziś”, 1995, nr 10, s. 27-35

**Dąbrowski Stanisław**, Powstanie i działalność Polskiego Związku Zachodniego na Dolnym Śląsku 1945-1950, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu”, Nauki Społeczne, 1995, s. 37, s. 47-61

**Dmitrów Edmund**, Die Polen über die Deutschen: Meinungen und Auseinandersetzungen aus den Jahren 1945-1948, „Acta Polonia Historica”, 1994, vol. 70, s. 127-150

**Dziewulska-Łosiowa Aniela**, Konwój strzela bez uprzedzenia: Polska w więzieniach i łagrach sowieckich (1944-1956), Białystok 1994, Rec. Cezary Chlebowski, „Tygodnik Solidarność”, 1995, nr 29, s. 22

## Prenumerata kwartalnika „Weteran”

Zwracamy się z apelem do Czytelników, którzy życzą sobie otrzymywać regularnie nasze pismo, z prośbą o zamówienie prenumeraty na rok 1997.

Cena numeru naszego kwartalnika wynosi 3,00 zł. Cena prenumeraty na rok 1997 (z kosztami przesyłki pocztowej) będzie wynosiła w kraju 12,00 zł (4 numery), za granicą 18,00 zł. Członkowie ZZPSP płacą 30 zł składki członkowskiej rocznie, w której mieści się prenumerata.

Wpłaty na prenumeratę „Weterana” prosimy przysyłać na konto bankowe: **Związek Żołnierzy Podziemnych Sił Zbrojnych, ul. Piotrkowska 49, 90-955 Łódź, PKO BP I Oddz. Łódź, Nr r-ku: 10203352-123073-270-1, z dopiskiem: „Prenumerata Weterana”.**

Numery „Weterana” z lat 1992-1996 są do nabycia w siedzibie Redakcji lub mogą być wysyłane na życzenie pocztą (cena 3,00 zł + porto).

**Kwartalnik WETERAN.** Wydawca: **Związek Żołnierzy Podziemnych Sił Zbrojnych 1944-1956**, 90-955 Łódź, ul. Piotrkowska 49, front, I p. Sekretariat czynny: środy 13.00-15.00. Redaktor Naczelny: **Jan Wojciechowski**. Komisja redakcyjno-historyczna: **L. Bąblewski, J. Goryszewska, S. Chodunaj, Z. Kutermacha, M. Mikołajczyk, S. Socha, W. Stanilewicz**. Pismo częściowo dotowane przez Urząd Miasta Łodzi.